ROK X. ZAKOPANE, 1 STYCZNIA 1925. 1923—24

Zostawić

TATERNIK

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOW. TATRZAŃSKIEGO

ORGAN OFICJALNY SEKCJI TATERNICKIEJ A. Z. S. W KRAKOWIE

TREŚĆ:

NAKŁADEM SEKCJI TURYSTYCZNEJ POL. TOW. TATRZAŃSKIEGO
KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

Rok X. R. 1923—24.

TATERNIK

Organ Sekcji Turystycznej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.
Oficjalny Organ Sekcji Taternickiej A. Z. S. w Krakowie.

Zakopane, 1 stycznia 1925.

CRACOVI...

Kilka wspomnień o tych, co dawniej po Tatrach chadzali.

Zadanie, postawione mi przez Redakcję «Taternika» brzmi: napisać coś o tych, którzy w czasach, jak najdalej pamięcią zasięgnę, po Tatrach chadzali. Zadanie to jednak nie bardzo do mnie przystaje. Widywałem taterników ówczesnych w Zakopanem, ale nie w Tatrach, chodziłem bowiem zwyczajnie sam, w towarzystwie tylko moich górali. Przygodnie towarzyszył mi. któryś z przyjaciół moich: Wacław Damski, dziś lekarz w Krakowie, Adam Lange, późniejszy — zmarły już — okulista, Władysław Abraham, znakomity dziś profesor lwowskiego uniwersytetu. Najwybitniejszemi ówcześnie, przed 40—50 laty, tatrzańskiemi osobistościami byli prof. Nowicki, ks. Janota, Walery Eljasz — autor przewodnika, prof. L. Świerz, pierwszy niestrudzony sekretarz i główny filar Tow. Tatrzańskiego, ks. Sutor i oczywiście Chałubiński. Między młodymi było kilku «nałogowych» taterników. Ci jednak, co dla tej epoki charakterystyczne, chodzili w Tatry nie tyle dla zdobywania szczytów, ile dla życia po halach. Do tego typu należał Kazimierz Tetmajer; a że wtedy był jeszcze małym smykiem, wyprawy swoje robił przeto *per nefas*, wymykając się z domu ku Stawom dla zabawienia się z juhasami. Z tej grupy był młody Wrześniowski, syn profesora. Chłop był na schwał, nosił serdak kożuchem na wierzch, wielki kapelusz góralski z muszelkami i rąbanicę na ramieniu. Ten znikał z domu nieraz na tydzień, a nie wiadomo czem się przeżywiał; górale mówili o nim: «ten pon, co siski jada». Była także i taterniczka, pianistka, panna Janotówna. Ta chadzała samowtór z Maciejem Sieczką, a nie bała się żadnego szczytu. O niej to stary Maciek opowiadał dyskretnie, przyciszonym głosem, że nosiła skórzane hajdawery pod spódnicą, a nawet, że przy wyjściach na szczyty, gdzie nie spodziewała się nikogo spotkać, zobłóczyła spódnicę ze siebie. *Tempora mutantur*... Widzę już, jak uśmiechają się panie, które dziś za główny, a może jedyny sport taternicki uważają paradowanie w hajdawerach po Krupówkach.

W tej to epoce, jako wyrostek chadzałem zwykle w Tatry z moim ojcem. Towarzyszył nam często któryś z przyjaciół ojca, najczęściej Adam Asnyk. Chodził wytrwale, a jego spokojny temperament, pogodny, równy humor i małomówność — przymiot dla taternika bardzo ważny — czyniły go nader miłym towarzyszem. Piękny wiersz «Noc pod Wysoką» narodził się z takiej wspólnej wycieczki. Pamiętam też wycieczkę na Świnicę w towarzystwie Aleksandra Jabłonowskiego. Nocowaliśmy na Hali Gąsienicowej, a znakomity historyk do późna w noc opowiadał przygody swoje z podróży po Wschodzie. — Z Chałubińskim chodziłem tylko raz. Była to ta wycieczka, którą B. Rajchman opisał był w osobnej książce, pt.: «Wśród białej nocy».

Nieliczny przeto jest w tej dziedzinie plon moich wspomnień z czasów najdawniejszych. Opowiem jednak jedną z takich wycieczek typu towarzyskiego, która szczególnie utkwiła mi w pamięci. Dla mnie ma ona znaczenie szczególne, dla innych będzie przynajmniej o tyle interesująca, że brali w niej udział i ludzie i taternicy wybitni.

Stały nasz przewodnik, Maciej Sieczka, doniósł nam, że ks. Janota i prof. Świerz wybierają się na Krywań i proponują spółkę. Ojciec mój pozostał w domu, wybrał się Asnyk, Damski i ja. Szliśmy przez Liljowe i Koprową na noc do szałasu pod Krywaniem. Janota, którego wtedy dopiero poznałem, był postacią bardzo oryginalną. Nie wyglądał na księdza, lecz raczej na niemieckiego profesora. Sutannę nosił krótką, krojem raczej surduta, spodnie do ziemi. Był wysoki i szczupły, o twarzy nerwowej. Profesora Świerza znałem oddawna z gimnazjum św. Anny, gdzie uczył greki. Dobry, zacny profesor! Wygląd miał bardzo surowy, prawie groźny. Nie pozwalaliśmy też sobie wobec niego na żadne zbytki. Ale wkrótce, z właściwą uczniom bystrością, podpatrzyliśmy jego dyskretny uśmiech, który miał zwyczaj zasłaniać ręką, niby to gładząc brodę. Uśmiech ten nie ośmielał nas jednak do poufałości, która — jak to często bywa — kończy się ciosaniem kołków na głowie, gdyż ustępował zaraz surowemu spojrzeniu; dodawał jednak otuchy i rozjaśniał atmosferę klasy. Wiedzieliśmy zresztą o różnych dobrych uczynkach groźnego profesora, spełnianych wobec uczniów niezamożnych, lub mniej zdolnych a pilnych, jakkolwiek sam profesor był przekonany, że nikt się tego nawet nie domyśla. Oczywiście i ten poważny człowiek nie zdołał uniknąć żarcików bezlitosnej uczniowskiej czeredy i wrzeszczeliśmy głośne «hallo», kiedy na pauzie Józio M., wielki «wyśmisznik» i obdarzony niezwykłym talentem naśladowczym, zasiadał na katedrze, skubał niewidzialną brodę i mrucząc w nią coś, przerzucał niby długo kartki katalogu, a potem wyrywał nas po jednemu: ty tam próżniaczysko jeden, nic nie umiesz, same szóstki... a należysz ty przynajmniej do Towarzystwa Tatrzańskiego?» Była to naturalnie żartobliwa insynuacja — niemniej czułem to dobrze, że pewne sympatje, które zaskarbiłem sobie u profesora, nie wywodziły się z mojej greki, ale z moich taternickich zamiłowań.

Towarzystwo, które złożyło się na ową wycieczkę, nie zupełnie było dobrane. Przy Janocie był jakiś pupil jego, piętnastoletni może Niemczyk w ogromnej czapie futrzanej na głowie, w okularach na wąskim nosie, nad cieńkiemi jak szpagat niemieckiemi wargami, w wykrzywionych butach z cholewami, które mu z cienkich łydek opadały do kostek. Asnyk, niezmiernie czuły na brzydotę ludzką, zobaczywszy tę pokrakę na miejscu zboru, omal że nie wrócił do domu. Ruszał też wciąż krzaczastemi brwiami — właściwy mu gest zniecierpliwienia — gdy Niemczyk przebiegał ciągle ścieżkę, plątał się pod nogi i chrobotał niezdarnie kulasami po piargach. Janota nie był też miłym towarzyszem. Byliśmy prawie jak ludzie, którzy znajdą się przypadkiem w jednym przedziale wagonu, patrzą na siebie jak w próżnię i każden wygląda przez swoje okno. Janoty nie lubili górale, że ich źle żywił; na obiad, jak twierdzili, dawał jedno jajko wraz z przestrogą, że źle jest obżerać się. Sam zresztą wyglądał, jakby wogóle jeść nie potrzebował, a tylko od czasu do czasu restaurować się przez zwilżanie wodą, by całkiem nie zeschnął. Profesor i Janota stanowili poniekąd przeciwieństwo: jeden czarny, chudy i wygolony, drugi ze złotą rozwianą brodą, w białem kitlu, dość otyły i ciężki. Aryman i Ormuzd. Profesor z wrodzoną sobie delikatnością, jako że z Janotą zaprojektował tę wycieczkę, uważał za stosowne jemu raczej dotrzymywać towarzystwa. Kiedyśmy się jednak roztasowali pod Krywaniem, a Janota ze swym pupilem jak puszczyki usiedli na boku na kamieniach, u watry zaś naszej, przy której zebrali się wszyscy górale, było wesoło, profesor przyszedł do nas, przynosząc do wspólnego stołu wyborną węgierską słoninę paprykowaną. Podobnie było w nocy. My ułożyliśmy się na dworze, Janota w szałasie, gdzie mu znowu profesor towarzyszył. Ale w parę godzin ujrzeliśmy przy księżycu białą postać, wychodzącą z szałasu i zbliżającą się cicho ku naszej przygasającej watrze. To profesora pchły wygnały z szałasu. Ustąpiliśmy mu z pod siebie część kosówki i podrzucili na watrę gałęzi.

Nie będę opisywał drogi na Krywań. Kto zna tę okolicę — Dolinę Koprową i stoki Krywania — temu napewno utkwił w pamięci jej szczególny charakter, tak odmienny od surowego oblicza Tatr, jakiś nastrój miękki i łagodny, któremu podobny znaleźć można jeszcze tylko w dolnych częściach Doliny Białej Wody. Dopiero wyżej przybiera Krywań właściwy tatrzański charakter, choć zawsze jest to góra o bardzo indywidualnej fizjognomji. Wspomnę dwa, uwagi godne wydarzenia. W lesie spotkaliśmy na ścieżce «pleń». Długi był na jakie ćwierć metra, a gruby na palec. Raz jeszcze tylko widziałem w Tatrach pleń, a to pod Nosalem w Dolinie Olczyskiej. Ponad lasem podążałem po zawalonem głazami zboczu kilkanaście kroków za Janotą, który szedł na przedzie. Po lewej ręce mieliśmy przepaść Szkaradnego Żlebu, oddzielonego od nas jakby kamiennym wałem. W pewnej chwili zauważyłem, że Janota, który skręcił w lewo, aby zajrzeć za wał, nagle rzucił się na ziemię, a tuż przed nim, prawie

przez niego, skoczył wspaniały cap. Widocznie leżąc za wałem, nie usłyszał nas i nie zaczuł, a nie ufając skokowi w stronę ziejącej przepaści, rzucił się wprost na zjawiającego się, domniemanego wroga i w szalonych skokach popędził ukosem w las. Równie blisko widziałem kozicę jeszcze tylko raz i w podobnych okolicznościach. Tak samo nie zaczuła człowieka, leżąc poza granią. Było to po północnej stronie Staleśnej Przełęczy. Wyszedłem na grań, od południa i spłoszyłem kozę leżącą tuż poza grzbietem. Pogrzmiała w bok i zniknęła w turniach.

Ale nie te osobliwości uczyniły mi ową krywańską wycieczkę tak pamiętną, że dziś po tylu latach niektóre jej momenty nie utraciły nic ze swoich barw. Pamiętną i drogą uczyniło mi ją pewne wewnętrzne doznanie, które przyszło nieoczekiwane i nieoparte o żaden większego znaczenia wypadek, przyszło jak światło ciche, rozświecające nagle ciemną głąb podświadomości i wydobywające z niej okruchy mądrości, skarby najcenniejsze, jakie gromadzi dusza w ciągu życia. Tym razem źródłem tego doznania był mój kochany profesor... Wlókł się powoli, przygarbiony, oparty na lasce, ocierając pot z czoła. Być może, że dokuczała mu znana taternikom «choroba górska», której podlegają nawet niektórzy górale. Przychodzi ona zwykle w drugim dniu wycieczki, a objawia się opadnięciem z sił, nudnością, czasami drganiem kończyn. Był to prawdziwy «zmęczony odpust» jak mawiał Maciej Sieczka. Ja i mój kolega D. patrzyliśmy na to z politowaniem, ale w głębi duszy odzywała się w nas myśl: — poco właściwie z takiemi warunkami chodzić w góry. Wreszcie dowlókł się profesor na szczyt i usiadł. Patrzał długo w przestrzeń niezmierzoną, oblaną słońcem, a zmęczona twarz jego rozjaśniała się coraz to bardziej. Rozjaśniała się jakby do stanu ekstazy. Staliśmy obaj koło niego zdumieni i wzruszeni, patrzyliśmy to na tę twarz, na której nigdy nie oczekiwaliśmy tego wyrazu, to biegliśmy za jego wzrokiem w przestrzeń, jakgdyby chcąc zobaczyć cud, który on widzi. Po długiej, długiej chwili wyszeptał: «Boże, jakiż ten świat piękny!» — jakgdyby chcąc powrócić do rzeczywistości. Popatrzyliśmy z D. na siebie w milczeniu i jakby zawstydzeni. Byliśmy świadkami misterjum. Nigdy tak żywo, tak bezpośrednio nie odczuliśmy istnienia duszy i jej panowania nad materją. Nigdy w bardziej w oczy bijącym kontraście nie objawił się nam pierwiastek anielski w człowieku.

Oto jaką naukę dał mi Krywań.

Dalszego ciągu tej wycieczki nie pamiętam. Wiem tylko, że z Jaworzyny jechałem na jednym wózku z profesorem i że, kiedyśmy mówili o rzeczach obojętnych, miałem to uczucie, iż posiadłem jego tajemnicę i że tajemnica ta tkwi gdzieś w nieskończonej przestrzeni i łączy nas niewidzialnym węzłem.

Dr. Jan Gwalbert Pawlikowski.

Władysław Kulczyński jun.

(Ze wspomnień osobistych.)

Kiedy w roku 1921 pisałem o złym losie, który zawisł nad tymi, co «niepowrotny dzień» w Dolinie Złomisk górnie przeżyli, nie przeczuwałem, że wkrótce wyda on swój wyrok i nad trzecim z rzędu, mnie najbliższym, owego dnia towarzyszem...

1 stycznia 1923 r. zmarł dr. Władysław Kulczyński, syn wielkiego uczonego i niestrudzonego na niwie tatrzańskiej pracownika — sam wybitny lekarz, Sekcji Turystycznej długoletni skarbnik, w chwili powrotu do wolnej Ojczyzny — oficer-Hallerczyk.

Kto pomni niedawne, a tak już w dal odeszłe czasy taternictwa ostatnich lat przedwojennych, czasy owej rozpędnej, zapałem do czynów tatrzańskich ze sobą związanej «kapliczki straceńców» z pod znaku Sekcji Turystycznej, temu trudno wyobrazić sobie ówczesną brać takternicką bez tego smukłego, zawsze pogodnego, zawsze radością życia wesołego Władka; należał do niej, łączył się z nią, harmonijnie ją uzupełniał.

Śp. W. Kulczyński był w okresie przedwojennym jednym z najlepszych polskich taterników, jednym z najświetniejszych wspinaczy wśród wszystkich turystów, którzy się na horyzoncie Tatr kiedykolwiek zjawili. Jak kronika jego wypraw tatrzańskich stwierdza, chadzał on w góry z różnymi taternikami, tak się jednak złożyło, że najwięcej wycieczek odbyliśmy wspólnie, we dwóch. Razem wchodziliśmy, jako mali chłopcy, w przedsienia Tatr, razem dobijaliśmy się w grozie gór wiedzy taternickiej, razem dokonywaliśmy nowych przejść, razem tworzyliśmy dwójkę, która w ówczesnym ruchu odkrywczym swoiste zajęła stanowisko.

Nie dziw, że dzisiaj — kiedy przychodzi mi pisać o Zmarłym — tyle drogich wspomnień w pamięci wstaje, tyle przeżyć skrzy się w duszy blaskiem rosy o świcie.

Małą tylko cząstkę mogę z nich wybrać, a i tę trzeba suchym, kronikarskim sposobem opowiedzieć...

* * *

Przyjeżdżając z rodziną corocznie do Zakopanego — śp. Kulczyński już od wczesnych lat miał sposobność zapoznania się z Tatrami, w których pierwszym przewodnikiem był mu jego Ojciec, śp. prof. dr. Władysław Kulczyński, jeden z najznakomitszych tych gór znawców i miłośników. Ponieważ obaj z Władkiem uczęszczaliśmy do gimnazjum św. Jacka w Krakowie, on o klasę wyżej odemnie, rychło wyczuliśmy w sobie wspólną nam żyłkę włóczęgowską, ową «maturę» do gór, zbliżyliśmy się do siebie i bodaj w roku 1904, na wakacjach — Kulczyński miał wówczas lat czternaście, ja trzynaście — poczęliśmy medytować, jakby tu razem wysko-

czyć w Tatry. Wprawdzie w te Tatry wyskakiwaliśmy już od kilku lat, każdy na własną rękę, jednak takie dorywcze, od przypadkowego towarzystwa zależne wyskoki nie mogły już odpowiadać nam, którzyśmy na pauzach szkolnych swój własny program tatrzański wydumali. Nie był to— rzecz jasna — jakiś ścisły, w najdrobniejszych szczegółach wypracowany plan wycieczkowy. Zapuszczać się w coraz dalszą głąb i szerz — tyle tajemnic jeszcze dla nas kryjących — Tatr, poznawać coraz to nowe formy ich grozy i majestatu, spotęgowanem życiem wewnętrznem żyć wśród nich — oto było jego główne i zrazu jedyne założenie. Jeżeli jednak w przeprowadzaniu tego ogólnego programu dzisiaj da się pochwycić pewna linja rozwojowa, to — prawem biogenetycznem — odzwierciedliła ona w skrócie te same fazy ewolucyjne, co i dzieje naszego taternictwa: w pierwszym okresie przewaga wycieczek w Tatry Zachodnie i bliższe Zakopanego szczyty Tatr Wysokich, po nich wdzieranie się na najwyższe i najpotężniejsze olbrzymy tatrzańskie, wyjście na Mnicha jako punkt zwrotny w kierunku poszukiwania trudności skalnych, a wreszcie skierowanie się ku nieodkrytym jeszcze, coraz to zuchwalszym w zamierzeniach szlakom.

Wszystkie wycieczki nasze odbywaliśmy samodzielnie, bez przewodnika. Zrazu idea samodzielności nurtowała w nas podświadomie, później jednak stała się świadomem, celowem hasłem. Rzecz charakterystyczna, że na uświadomienie tego hasła wpłynął nie — dokonywający się podówczas w taternictwie — zwrot do wyzwolenia się z pod opieki przewodnika, lecz... moje zadanie szkolne. Kiedy w roku 1905 na temat zadania polskiego wybrałem odbytą w tymże roku wycieczkę na Gierlach i w jej opisie zaznaczyłem, że szliśmy bez przewodnika — profesor M. po pierwsze dał mi niedostatecznie, uważając za bezczelne kłamstwo brak przewodnika na takiej wycieczce, powtóre zaś nie wierząc wogóle w moją bytność na wierzchołku «Króla Tatr», wziął mię na publiczny egzamin ze szczegółów drogi. Wynikiem egzaminu była ostatecznie rehabilitacja i przekreślenie noty, ale i wypalenie długiego, namiętnego kazania o karygodnej lekkomyślności, co naturalnie we mnie wywołało wręcz przeciwny efekt: dumne zacięcie się w dotychczasowej «metodzie» włóczenia po Tatrach. To też kiedy pod koniec sezonu 1906 r. profesor Kulczyński, z którym wyszliśmy— Władek, jego brat i ja*— na Rysy, dodał nam na Wysoką towarzyszącego mu zawsze Szymona Tatara (młodszego), nie mogliśmy wprawdzie oponować, ale w drodze kazaliśmy Szymkowi iść z tyłu i nie «obzywać się», sami zaś, na zmianę, wykombinowaliśmy całe przejście.

Nieodłącznym zato towarzyszem był nam przewertowany od okładki do okładki poczciwy «Eliasz». Że jednak ten nie bawił się w takie drobiazgi, jak kierunek i szczegóły drogi, więc nieraz zamiast skręcić w lewo, szło się na prawo, często też owo «wdzieranie się z użyciem wszelkich możliwych dla człowieka sposobów», trzeba było wypełniać znalezionemi własną inwencją fragmentami kilkugodzinnej wspinaczki.

Drażliwej kwestji naszego górskiego stroju lepiej i nie dotykać. Jako

jedynego środka technicznego — «kija alpejskiego» dostarczał nam zawsze las przydrożny. Największa bieda była z noszeniem żywności, nie stanowiącej zresztą zbytniego naszego obciążenia. Wielką zdobyczą było, gdyśmy od Szymona Tatara wypożyczyli olbrzymią płócienną torbę przewodnicką, którą dźwigaliśmy na zmianę, a która po wyładowaniu wisiała nakształt wora kangurzycy i podczas marszu z powagą kolebała się przy każdym kroku, uderzając rytmicznie w część ciała powyżej kolan. Pamiętam, jak w roku bodaj 1906 na południowej uboczy Zaworów spotkaliśmy partję, złożoną z przewodnika i turysty. Był to Klimek Bachleda i — ostatnie podówczas słowo w ubraniu i uzbrojeniu wysokogórskiem — Janusz Chmielowski. Jak z tamtej strony Zaworów, pod Gładką, dalekim łukiem obeszliśmy stado pasących się na tarasie wołów, tak teraz chyłkiem poczęliśmy boczyć popod Cichy Wierch, byleby z naszem torbiskiem — które ja podówczas niosłem — nie natknąć na idących. Nie pomogło. Już wypatrzył nas swym jastrzębim wzrokiem Klimek, przystanął zdumiony i w tejże chwili dobiegł nas jego rozradowany wykrzyk: «Hej wicie, ale se ma turbkę!». Po raz pierwszy worek turystyczny stał mi się nietylko ciężkim ale i gorzkim.

Zrazu chodziliśmy — często z moim bratem Tadeuszem — na szczyty bliższe, a więc Czerwone Wierchy, Giewont różnemi drogami, Świnicę, Kozi Wierch, Granaty, Orlą Perć, którą zbiegaliśmy kilkakrotnie, a wreszcie Rysy. Pierwszą naszą wielką wyprawą, z rozmaitemi przygodami połączoną, ale sukcesem ostatecznie uwieńczoną, była w roku 1905 wspomniana już, w kilka osób odbyta, trzydniowa wycieczka na Gierlach. Już od pierwszych jednak wspólnych wycieczek coraz silniej na dobór wierchów wpływać począł moment trudności i niebezpieczeństwa. Na razie szczytem naszego marzenia był nie Ostry Szczyt, którego sława właśnie podówczas przyćmiewała wszystkie inne wierchy Tatr, ale w sferze bliższych możliwości leżący — Mnich. W latach poprzednich mieszkałem z rodziną w domu nieżyjącego już wtedy Macieja Sieczki, u syna jego Józefa. Józef — sam przewodnik drugiej klasy — miał ogromny dar opowiadania, a że lubiał «uradzać» o Tatrach, opowieści jego słuchaliśmy z zapartym oddechem. Z jego to ust dowiedzieliśmy się o Mnichu. Józef wprawdzie sam na Mnichu nie był, ale mu o nim «nieboscik tata» opowiadał, więc też chętnie ugwarzował z nami o tem wyjściu, jako o jakimś legendarnym, farysowym czynie, którego część blasku i na niego spływała. O drodze nie zwiedzieliśmy się wiele. Utkwiło nam tylko w pamięci, że idzie się tam «boske», że jest «śpara» i że u wirchu trzeba przesunąć się na «ręcak», bo pięty ino po powietrzu myrdają. Uzbrojony w takie wiadomości już w r. 1905 z bratem zapędziłem się w turnie Mnicha i po długiem niekrótkiem lawirowaniu dotarłem do nyży pod przełączką, dzielącą oba wierzchołki. «Śpara» była, a owem miejscem — orzekliśmy — gdzie się ma nogami «myrdać», musiała być przewieszka pod przełączką. Cóż, kiedy krótkim rękom «chybiło» do chwytu i trzeba było zawrócić. W roku zatem następnym postą-

nowiłem z Władkiem ostatecznie porachować się z Mnichem. Wyszedłszy dnia 28 lipca rano z Zakopanego przez Waksmundzką — teraz już w kawałek jakiegoś powrózka zaopatrzeni — stanęliśmy nad Morskiem Okiem popołudniu i zaraz przypuściliśmy szturm. Rychło znaleźliśmy się w nyży pod przewieszką. Na zahaczonej w górze za blok lince wspiął się na przełączkę pierwszy Władek, za nim ja i w kilka chwil później, pełni dumy, zasiedliśmy na głazie szczytowym. W ten sposób, dzięki Sieczce, pokonaliśmy do góry jako pierwsi drogę, którą w roku 1904 schodził J. Chmielowski z drem Jordanem.*)

Od czasu wycieczki na Mnicha zaczęliśmy traktować nasze taternictwo bardziej «fachowo». Miesiące szkolne schodziły nam na kuciu coraz to szerszych i śmielszych planów, na studjach literatury tatrzańskiej i teoretycznem przygotowaniu się do wycieczek, na zapamiętałem trenowaniu w urwiskach dawnych kamieniołomów na Krzemionkach pod Krakowem, skąd spoglądaliśmy na wysrebrzone w błękitach Tatry z rwącą tęsknotą, ale i krzepiącą nadzieją znalezienia się wśród nich na wakacjach.

Rok 1907 przyniósł nam, po raz pierwszy uroczyście przywdziane, potwornie gwoździaste buty turystyczne, czekany, linę i worki. W lecie tegoż roku zawiązaliśmy w pięciu (z braćmi Goetlami i moim bratem Tadeuszem) «zamknięty» klub, którego hasłem — obok coraz poważniejszych wycieczek taternickich — był kult dla «grochówki», nienawiść do zagospodarowanych schronisk i pogarda dla wszelkiego rodzaju kołowych środków komunikacyjnych.

Pierwszych wspólnych nowych przejść w Tatrach dokonaliśmy z Władkiem w roku 1908, na który przypada ich pięć. Jest między niemi i droga na Ostry Szczyt od południa. W tymże sezonie wchodzimy obaj do Zarządu Sekcji Turystycznej T. T.; Kulczyński był wówczas świeżo po maturze, ja nosiłem jeszcze na kołnierzu cztery złote paski.

Następujące teraz lata, od 1909—1912, są latami najbardziej ożywionej naszej wspólnej działalności taternickiej, która skierowała się zarówno ku nowym szlakom, jak i powtarzaniu odkrytych już, a nam nieznanych dróg. W okresie tym dokonywamy między innemi — II. przejścia północnej ściany Mnicha, III. trawersowania Żabiego Konia, I. przejścia północno-wschodniej ściany Żłobistego Szczytu, I. przejścia południowej ściany Małego Lodowego i t. p. W latach tych chodzi Kulczyński niejednokrotnie i innymi taternikami, z którymi zdobywa imponującą ścianę Galerji Gankowej, powtarza południową ścianę Zamarłej Turni i drogę Häberleina na Ostry Szczyt.

W sezonie 1913 roku bawiłem w Alpach. Fatalna pogoda, więżąca

---

*) Zachowało mi się itinerarium tejże wycieczki: Zakopane 7·55 rano, ścieżka na Waksmundzką g. 9·10, Psia Trawka g. 10·15, Polana Waksmundzka g. 11·10, Wodogrzmoty Mickiewicza g. 12·50, odpoczynek; Morskie Oko g. 2·30, próg Dol. za Mnichem g. 3·30, Mnich g. 4·15. Powrót do Morskiego Oka na noc.

podówczas taterników całemi tygodniami w Zakopanem, nie pozwoliła i Kulczyńskiemu na wykonanie w tym roku zdobywczych zamierzeń tatrzańskich.

Lato 1914 roku rozpoczęło się pod znakiem długotrwałej słoty i pętających zapał, przygniatających nastrojów wojennych. Ponieważ na sierpień wybierałem się z Januszem Chmielowskim i K. Piotrowskim ponownie w Alpy, pod koniec lipca nastąpiła chwila pożegnania. Zeszliśmy się u Karpowicza we trójkę: Jerzy Żuławski, Władek i ja. W radosnym i serdecznym nastroju, podzwaniając często w kieliszki, gwarzyliśmy przez długie godziny, to wracając wspomnieniami w czasy przeżytych razem chwil tatrzańskich, to przenosząc się myślami w przyszłość i marząc o nowych czynach skalnych... Rozwiały się plany. Z obecnej na owym wieczorze trójki dzisiaj pozostałem sam...

* * *

Śp. W. Kulczyński był typem taternika, odzwierciedlającego w swych czynach i poglądach wszystkie cechy, składające się na istotę nowoczesnego taternictwa i alpinizmu. Jako taternik odznaczał się przedewszystkiem znakomitym zmysłem orjentacyjnym, polegającym nietylko na umiejętności wyszukiwania śladów ginącej w głazach perci i zachowania właściwego kierunku drogi w turniach, ale i na talencie wynajdywania przejścia wśród chaosu pozornie niedostępnych ścianek, płyt i załomów, na darze odkrywania wśród zupełnie — zdawałoby się — gładkich skał prawie niedostrzegalnych, a przecież dających się jako chwyty wyzyskać karbów, zacięć, chropowatości. Orjentacyjny zmysł Kulczyńskiego był wynikiem zarówno wrodzonych danych, jak też — i to przedewszystkiem — uporczywej nad sobą pracy, wypływającej z dążenia do bezwzględnej samodzielności w przeprowadzaniu każdej wyprawy tatrzańskiej. Dążność do osiągnięcia pełni tej samodzielności czyniła Kulczyńskiego skrajnym zwolennikiem tych jedynie przejść skalnych, do których sprostania człowiek zdolny jest własnemi wyłącznie siłami, czyniła go tem samem wrogiem jakichkolwiek sztucznych ułatwień i środków pomocniczych. Pomijając młodzieńczą wycieczkę na Mnicha, przez cały długi czas naszych wspólnych włóczęg po Tatrach ani razu nie użył on podczas wspinania «żywej drabiny», mimo że jej zastosowanie wskazywały opisy. Tak było — na północnej ścianie Mnicha, tak na dolnej ściance we wschodniej grani Niebieskiej Turni. Biada też było hakowi, jeżeli ktoś z poprzedników stworzył sobie z jego pomocą, bez koniecznej potrzeby, sztuczne oparcie dla ręki czy nogi. Hak taki Kulczyński obowiązkowo wyciągał, uważając go za należny nam, legalny łup. Większej ilości w ten sposób zdobytych haków dostarczyła nam np. Żabia Przełęcz Wyżnia od północy. Nawet na miejscach zjazdowych — o ile się tylko dało — Kulczyński starał się schodzić bez pomocy liny (Niebieska Turnia od wschodu, uskok Żabiej Przełęczy ku grani Żabiego Konia itp.). Na linie zabezpieczał się dopiero wówczas, gdy tego najistotniejsza zachodziła potrzeba, kiedy dalsze wspinanie bez asekuracji stawało się bezcelo-

wem igraniem z niebezpieczeństwem, wtedy jednak asekurował i dawał się asekurować najskrupulatniej. Bo też nie ryzykował nigdy. Pamiętam, jak w roku 1910, spędzeni burzą ze skał Zamarłej Turni, siedzieliśmy we dwójkę wśród złomisk Pustej Dolinki. Zajęty gotowaniem herbaty, nie spostrzegłem, że Władek oddalił się, wszedł na ściany Zmarzłej Przełęczy i z nieprawdopodobną szybkością dotarł do rysy pod przełęczą. Pomimo, że do siodła tejże dzieliło go kilkanaście tylko metrów, natrafiwszy na trudną przewieszkę, zawrócił do mnie z powrotem, rzecz jasna, nie żeby nie czuł się na siłach do pokonania owego miejsca — bo je w godzinę później jako pierwszy lekko przeszedł — lecz by ani na chwilę nie ryzykować, gdy istniała możliwość uniknięcia bezcelowego ryzyka.

Przestrzeganie wszystkich wskazań ostrożności nie nakładało jednak żadnych więzów na rozmach jego pomysłów taternickich. Najzuchwalsze problemy tatrzańskie: zachodnią ścianę Łomnicy, południową Wideł, wschodnią Rumanowego Szczytu, północną Żabiego Konia itp. włączał w zakres możliwości, planów czy nawet prób. Uprawnienie do tych zamierzeń dawała mu jego wprost klasyczna technika skalna. Śmiało można powiedzieć, że zdolnościami wspinaczemi nie przewyższył go z polskich taterników nikt, a mało kto mu w nich dorównał. Wspinał się z niezrównaną lekkością i swobodą, z artyzmem i wdziękiem, w dziedzinę prawdziwej sztuki sięgającemi. Mimo też krytycznych sytuacyj, w których nieraz zdarzało się nam w skałach znaleźć, nigdy nie był w położeniu, z któregoby się sam nie wydostał, w któremby groziło mu naprawdę odpadnięcie od turni.

Lekki i szczupły, mimo pozorów pewnej wątłości okazywał się na marsze, trudy i niewygody nad wyraz wytrzymałym. Ileż to nocy przedrzemaliśmy po lasach, kolebach i wśród głazów, ile to razy, po kilkudniowej wyczerpującej turze, przemierzaliśmy na zakończenie gościniec z Morskiego Oka czy Roztoki! Na wycieczkach był zawsze pełen humoru i radości, zawsze wewnętrznie rozjaśniony. Był — jak każdy chyba prawdziwy taternik — ambitnym, była to jednak ambicja nie ludzi reklamujących zgiełkliwie swe czyny taternickie, wynoszących się nad drugich kosztem obniżania wartości bliźnich, ale ambicja, co tworzy w duszy ową błogosławioną siłę, nie pozwalającą człowiekowi spocząć w dosycie osiągniętego i nakazująca mu wciąż wzwyż się dźwigać, wciąż nowe, górniejsze cele swym dążeniom zakreślać. Wycieczek swych Kulczyński nietylko nie przeceniał i nie reklamował, ale wprost wielokrotnie nie doceniał, jak na to choćby Galerja Gankowa czy południowa ściana Małego Lodowego wymownie wskazuje, jak o tem jego niechęć do zdawania literackich relacyj z tatrzańskich wspomnień wymownie świadczy.

Nie stał się śp. Władysław Kulczyński inicjatorem nowego prądu w taternictwie, nie zaważył decydująco na jego kierunku. Odbijając w swych poczynaniach górskich ogólne cechy taternictwa przedwojennego — pozostawił w nim przecież niezatarte ślady własnej indywidualności w pojmo-

waniu idei samodzielności oraz w czynach, które jaśnieją w rzędzie najśmielszych czynów sportu polskiego w ogólności.

I to są te wkłady, które w dziejach polskiego taternictwa zapewniają śp. W. Kulczyńskiemu odrębne, trwałe i wysokie stanowisko.

Mieczysław Świerz.

O istocie i drogach rozwoju nowoczesnego taternictwa.

Przyzna mi to każdy, kto uważnie śledził za rozwojem taternictwa, że w dobie obecnej znajduje się ono w ważnym punkcie zwrotnym. Złożyły się zaś na to dwie głównie przyczyny. Pierwsza to, jak się często już dawniej słyszało w kołach zainteresowanych, wyczerpanie się «problemów», druga to wzmożenie się nagłe niemal ruchu taternickiego, dzięki szeregowi młodych taterników, którzy kształcąc się dotychczas na uboczu i luzem, wystąpili w bieżącym sezonie jako zorganizowany, zamknięty klub i krótką już swą działalnością wykazali wiele wyrobienia i przedsiębiorczości.

Rozważając oba te momenty doszedłem do przekonania, że właśnie teraz przyszedł czas, kiedy trzebaby zebrać dorobek ideowy ubiegłych lat, określić syntetycznie istotę taternictwa i zastanowić się nad przyszłemi drogami jego rozwoju, nad tem, czy istotnie «problemy» taternickie się wyczerpały, ew. gdzie są ich nowe źródła. Zachodzi bowiem obawa, że przy braku zdecydowanego stanowiska w tym względzie u młodych taterników, łatwo może dojść do wypaczenia pięknej ideologji, przekazanej im przez klasyków taternictwa.

W poniższych tedy rozważaniach postaram się przedewszystkiem przedstawić stanowisko moje co do istoty taternictwa, a następnie nakreślić obraz dalszego jego rozwoju tak, jak go sobie wyobrażam i jak go w rozmowach z innymi taternikami ustaliłem.

* * *

Znanym i częstym jest w umysłowości ludzkiej objaw upraszczania sobie zjawisk życiowych przy ich rozważaniu i wyjaśnianiu. Tłumacząc jakieś zjawisko zwykliśmy pochodzenie jego i przebieg opierać na jaknajmniejszej liczbie przyczyn, o ile nie uważamy wogóle za stosowne podać tylko jedynej, jak nam się wydaje, najistotniejszej przyczyny.

Nie będę się tu zastanawiał dłużej nad tym, zresztą całkiem naturalnym, objawem, zaznaczę tylko, że, poza pewnemi dodatniemi cechami jak prostota i przejrzystość dowodzenia i tłumaczenia, kryje on w sobie zwy-

kle poważne braki jednostronności i powierzchowności, które niejednokrotnie niweczą wartość całego dzieła.

Objaw ten spotykamy we wszystkich dziedzinach, w których umysł ludzki ma cokolwiek do wyjaśnienia: na polu nauki, religji, sztuki, zjawisk społecznych. Nie inaczej jest pod tym względem i z taternictwem i alpinizmem w ogólności.

O istocie alpinizmu i taternictwa, o jego celach, o psychologji taternika napisano już bardzo wiele. We wszystkich podręcznikach i artykułach «fachowych», w mnóstwie utworów literackich znajdziemy próby wyjaśnienia tego ciekawego zjawiska w życiu nowoczesnego człowieka.

Wszystkie te rozprawy i artykuły grzeszyły jednak brakiem szerokiego ujęcia zjawiska, brakiem wydobycia na jaw tych wszystkich przyczyn, któremi, niby korzeniami, tkwi głęboko w duszy człowieka. Autorowie zwykli byli rozstrząsać zagadnienie taternictwa z tego tylko punktu widzenia, któremu sami hołdowali i stąd wynikała zawsze jednostronność i niedostateczność poglądów.

Niechybnie zadanie owo należy do rzędu bodaj najtrudniejszych, jakie nowoczesny psycholog ma do rozwiązania; nie moją też będzie rzeczą kusić się w tej części artykułu o wyczerpujący rozbiór tego arcyzłożonego zjawiska. Postaram się tylko przedstawić zwięzłą syntezę najważniejszych czynników, składających się na istotę taternictwa i na psychologję taternika. Źródłem do tych rozważań były przedewszystkiem spostrzeżenia nad samym sobą, rozmowy z innymi taternikami, a wreszcie dane, zaczerpnięte z bogatej literatury alpinistycznej. Czemże tedy jest taternictwo?

Przedewszystkiem — jest s p o r t e m, gdyż odpowiada wszystkim tym wymaganiom, jakie stawiamy sportowi, a więc 1) jest wykonywane jako rozrywka, 2) z zamiarem zatrudnienia i zmierzenia swych sił ciała i ducha, 3) według pewnych zasad i 4) przez pewną większą ilość ludzi. W wielkiej rodzinie sportów zajmuje jednak taternictwo odrębne i wybitne stanowisko z dwu ważnych powodów: przedewszystkiem dzięki dużym wymaganiom, jakie stawia fizycznej i psychicznej naturze człowieka i jakie nie zawsze dają się wyrobić ćwiczeniem, powtóre dzięki odsunięciu na drugi plan pierwiastka rywalizacji. Wspomniane mierzenie swych sił dokonuje się bowiem w taternictwie nie z innym człowiekiem, lecz z naturą nieujarzmioną lub z samym sobą. Taki charakter sportowy nie przynosi wcale ujmy taternictwu, ani nie może być żadną miarą objawem zwyrodnienia kultury, jak to twierdzili ongiś niektórzy psychologowie alpinizmu. Ujemne objawy w taternictwie, jak zresztą w każdem poczynaniu ludzkiem, mają swe źródło w przesadnej chęci współzawodnictwa z innymi ludźmi, a co za tem idzie, chęci wyróżnienia się i uznania, pociągającej za sobą często zawiści, kłamstwa i podstępy. I w tem leży właśnie przyczyna lekceważenia i pogardy, jakie cechują często ludzkie sądy o sportach. W taternictwie, jak to już zaznaczyłem, moment rywalizacji odsunięty jest na drugi plan.

Byłoby jednak obłudą twierdzić, że współzawodnictwa z ludźmi w taternictwie niema wcale. Wszak jednym z motywów, które pobudzają taternika do szturmowania n. p. ściany, o której zdobycie rozbijały się usiłowania poprzedników jest właśnie współzawodnictwo. Wszak ono to przyczynia się niemało do podniesienia skali trudności i do wydoskonalania techniki wysokogórskiej, jak to słusznie ongiś podniósł taternik i pisarz J. Żuławski.

Bez obawy tedy o naruszenie piękna i wzniosłości taternictwa możemy powiedzieć, że jest ono sportem, o wielkich wprawdzie wymaganiach cielesnych i duchowych, ale i o wysokim niezmiernie poziomie etycznym, jako że usuwa z pierwszego planu przyczynę wszego zła w sporcie — rywalizację człowieka z człowiekiem.

Taternictwo jest z a b a w ą. W istocie tejże bowiem leży radość i upojenie, doznawane z zatrudnienia zdolności naszych czynnościowych, które to zatrudnienie jest wtedy celem samym dla siebie, a nie środkiem do osiągnięcia zamierzeń poza niem leżących. Powyższa definicja taternictwa jako zabawy mieściła się właściwie już częściowo w poprzedniej definicji jego, gdzie zaznaczyłem, że jednym z warunków sportu jest zatrudnienie swych sił. Między taternictwem tedy jako sportem a jako zabawą nie zachodzi żadna sprzeczność ani co do istoty, ani co do celów. Co do istoty nie zachodzi dlatego, że pojęcie zabawy mieści się, jak to widzimy, w pojęciu sportu, zaś co do celów dlatego, że w obu wypadkach cele te nie leżą poza taternictwem jako zabawą lub jako sportem (oczywiście o ile wykluczymy z rzędu momentów naczelnych współzawodnictwo z człowiekiem, wiodące już do celu poza taternictwem — do odznaczenia się).

Taternictwo więc jako zabawa stanowi cel sam dla siebie.

Taternictwo możemy również określić jako n a u k ę i w i e d z ę. Każda nauka jest dążeniem do p o z n a n i a, do uchylenia rąbka zagadek, do wydarcia tajemnic niedościgłych umysłowi człowieka zwykłego. Nauka każda wymaga pewnych uzdolnień wrodzonych, które objawiają się u ludzi jako t. zw. zamiłowania. Nauka wreszcie wymaga długotrwałych studjów, wiodących do umiejętności. Umiejętność dopiero, wspomagana przez wrodzone uzdolnienia, pozwala się rozwijać swobodnie poznaniu, wiodącemu — do wiedzy. — W taternictwie możemy wyróżnić tesame składniki. Dąży ono bowiem także do p o z n a n i a cudów świata skalnego, do uchylenia rąbka zagadek kryjących się w niebosiężnych ścianach i na słonecznych graniach, a niedostępnych dla niewtajemniczonych.

Taternictwo więc pokrewne jest nauce dążnością poznania. Ale i w innych punktach styka się ono z nauką. Wymaga ono mianowicie, jak to już w definicji jego jako sportu zaznaczyłem, specjalnych wrodzonych uzdolnień i to nie tylko fizycznych ale i duchowych, jak odwagi, przytomności umysłu, zdolności szybkiej decyzji i przedsiębiorczości, zdolności orjentowania się i t. p. — Taternictwo wreszcie, jak i nauka, wymaga również gruntownych studjów teoretycznych (o czem pomówię obszerniej

w drugiej części) i ćwiczeń cielesnych, które prowadzą do umiejętności taternickiej. Ta dopiero, wspomagana przez wrodzone dane, pozwala rozkwitnąć w całej pełni poznaniu taternickiemu, a co za tem idzie i taternickiej wiedzy.

Taternictwo więc posiada wszystkie cechy nauki i wiedzy.

Taternictwo możemy pojmować jako sztukę. Jak istotą nauki jest dążność do poznania, tak istotą sztuki jest twórczość. I podobnie jak nauka, tak i sztuka jest uwarunkowaną wrodzonemi zdolnościami, długotrwałemi ćwiczeniami i studjami i wynikającą z obu tych warunków umiejętnością, która dopiero umożliwia twórczość swobodną i wszechstronną.

A w taternictwie pierwiastek twórczości czyż nie stoi na pierwszym planie? Czyż taternik nie jest twórcą w pełnem tego słowa znaczeniu przez swe czyny? I nic to, że twory te nie mają bytu realnego w piśmie, marmurze lub na płótnie. Byt ich jest nieskończenie trwalszy, bo w skarbnicy ducha złożony.

Arcydzieła sztuki noszą na sobie zawsze piętno indywidualności artysty. Po cechach utworów poznajemy ich twórców.

W taternictwie widzimy to samo. Każdy kto zna dokładnie jego historję i literaturę, kto więc zna działalność, owe «utwory» poszczególnych wielkich taterników, ten przyzna, że i tu zaznaczają się wybitne różnice w charakterze tych «utworów» taternickich, zależnie od charakteru ich twórców. Czyż wyprawy Chałubińskiego nie różnią się zasadniczo od wypraw Karłowicza, albo te od wypraw Chmielowskiego, Klemensiewicza, Kordysa... Albo czyż od tych wszystkich nie odbiegają wyprawy zimowe Zaruskiego?

Twórczość największego nawet artysty wykazuje zawsze, jak każde zjawisko w przyrodzie, fazy rozwoju, pełni rozkwitu i schyłku. W twórczości każdego taternika, który tę sztukę uprawiał nie dorywczo, lecz przez całe swe życie, widzimy tesame fazy: nieśmiałych kroków po łatwych przełęczach i wirchach, orlich porywów, zdobyczy i triumfów po przepastnych wiszarach i podniebnych turniach i wreszcie zniżenia lotu z powrotem do ukojnych dolin, do szumiących echami przeszłości borów, do usypiających swą gędźbą potoków.

Jak każda sztuka, tak i taternictwo ma swój styl, uwidoczniający się w harmonijnym rozwoju i współpracy sił ciała i ducha, w celowości wszelkich poczynań i w ich pięknie, zadowalającem wrodzone estetyczne wymagania. Wszelka jednostronność, bezcelowość i przesada psuje «styl» taternictwa.

Podobnie jak o sztuce, słyszymy i o «klasycznem» taternictwie jako o formie jego wzorowej, doskonałej (wedle panujących przekonań) i godnej naśladownictwa.

I jeszcze jedno łączy taternictwo ze sztuką. Każdy przyzna, że pięknie napisany utwór muzyczny czy literacki czy inny, sprawia nam nie

raz tyle zadowolenia, że gramy lub czytamy go chętnie powtórnie, a nieraz i częściej. Tosamo zauważyć możemy w taternictwie; wybitnie piękne wyjścia powtarzamy nieraz kilkakrotnie, albowiem podobnie jak lepiej jest przeczytać drugi i setny raz dobry utwór, niż samemu wysilać się na nieudolny, tak lepiej jest «stylowo» powtórzyć rozwiązanie znanego problemu taternickiego, niż wymęczyć nowy i mierny.

Widzimy tedy, że taternictwo słusznie zupełnie możemy nazwać sztuką. Łączy je z nią wspólny im obu charakter twórczy, piętno indywidualności twórców na ich dziełach, jednakie fazy rozwoju twórczości i wspólne wymagania co do stylu. Mówiliśmy dotąd o taternictwie jako o sporcie, zabawie, nauce i sztuce, słowem jako o poszczególnych objawach życia. Ale jabym rzekł, że taternictwo jest jeszcze czemś większem, czemś piękniejszem. Jest najdoskonalszym symbolem pełnego życia i syntezą wszystkich zjawisk, jakie się na nie składają. Każdy z nas zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że w nowoczesnem życiu, w jakiejkolwiek jego formie, rola jednostki równa się roli małego kółka w złożonej machinie. Pocieszamy się na codzień uwagą, że tak być musi, bo wymaga tego podział pracy, ów zasadniczy warunek postępu, którego owoce napawają nas taką dumą i zadowoleniem. Ale przychodzą chwile, że człowiekowi robi się nagle rozpaczliwie ciasno i duszno w tym krępującym i ograniczającym go kolisku obowiązków, praw, przepisów, względów, w atmosferze małostkowych starć i intryg, w otoczeniu gnuśnych wygód i niezamąconego niczem bezpieczeństwa. Spiętrza się w nas niby fala, nieprzemożona niczem żądza jakiegoś bujnego, nieskrępowanego, wszystkie niewyczerpane dotąd zasoby ciała i ducha wyczerpującego — życia. Czujemy, jak w mięśniach naszych zbierają się ogromne zapasy energji, wystarczającej do tytanicznych zda się wysiłków, jak rosną w nas moce ducha, jak zaostrza się rozum, krzepnie w stal wola, rozpala się prometejskie ognisko uczuć szczytnych, wszechogarniających. Czujemy się zdolnymi do czynów wielkich.

Ale tu znowu uderzamy się o twardą rzeczywistość. Gdzież jest ta dziedzina, w której moglibyśmy wyładować owo niezmierne bogactwo sił ciała i ducha? Dawniej upojony tak młodością człowiek przywdziewał zbroicę, siadał na koń i ruszał w szeroki a tajemniczy świat, potykał się w szrankach, gromił niewiernych, walczył z potworami i zdobywał zaklęte królewny. Dziś świat robi się coraz bardziej ciasny, zbroice rdza zjadła, z niewiernymi prowadzi się handlowe transakcje, a królewny... niestety nie są już tak trudne do zdobycia... Ale prawda!... Są przecież góry, są Tatry, owa ostoja dla rycerskich poczynań, walk i triumfów, kraina zagadek, grozy i piękna. Więc w Tatry! I jak ongiś rycerz, tak dziś taternik wdziewa na się bojowy rynsztunek, buty żelazem kowane, linę przez ramię, chwyta w garść czekan i rusza — aby żyć barwnem i bogatem życiem.

I oto nadchodzą chwile, w których owe nagromadzone w nas zasoby energji zaczynają zamieniać się w rzeczywistość. Ciało taternika ćwiczone

wszechstronnie dalekiemi marszami, coraz cięższemi zapasami ze skałą, kąpane w życiodajnych strugach i blaskach słonecznych, wędzone przy smolnych watrach — nabiera piękna i mocy. Mięśnie twardnieją w żelazo, skóra powleka się bronzem, ruchy stają się harmonijne i pewne. Niemniej wspaniale rozwijają się u taternika władze ducha. Poznajemy nowy świat, inne z nim zjawiska i formy, poznajemy z innej strony ludzi — i siebie! kształcimy w sobie tysiące uśpionych dotąd zdolności. Wola nasza leczy się z bezwładu i staje się nieugiętą w ogniu niebezpieczeństw. Skarbnica uczuć wzbogaca się niesłychanie zarówno pod względem ich jakości jak ilości. Czyż danem nam jest w życiu codziennem przeżywać takie najróżnorodniejsze uczucia jak w taternictwie? Albo czyż radość granicząca z ekstazą, strach, smutek czyż kiedykolwiek uderzają w nas potężniejszem tętnem niż w wyjątkowych chwilach taternickiego życia? Zaiste, powtarzam, jedynie taternictwo rozwinąć może całe to bogactwo nieprzebrane darów, jakie złożone są w ciele i w duchu człowieka!

«Ale — jak pięknie powiada Z. Klemensiewicz — taternictwo nie jest ruchem bez spoczynku, dążeniem bez celu, napięciem bez uwolnienia się. Mieści ono zarazem w sobie ujście, ciszę i ukojenie». Ukojenie jest też owem dalszem błogosławieństwem, jakie spływa na taternika po dokonaniu każdego wielkiego czynu, po stoczeniu zaciętego boju, po zwycięstwie. Wtedy z poszumem siklaw, z echem dzwonków pasących się w dolinie owiec, nadlatuje zdala owo wszystko ogarniające i zatapiające ukojenie, a z niem poznanie mistycznego związku naszego z Wszechbytem...

A gdy zachodzące słońce wolności i swobody górskiej spędza taternika z jasnej jego dziedziny, wówczas w jego sercu wykwita najpiękniejsze z uczuć — uczucie t ę s k n o t y. Tęsknoty wielkiej, karmionej wspomnieniami chwil przeżytych i nadzieję zdobyczy i upojeń jeszcze potężniejszych, jeszcze pełniejszych na podniebnych szczytach i w potopie słońca..

* * *

Zarzuci mi może ktoś przesadę w tem, co dotąd o istocie taternictwa powiedziałem. Ale zaprawdę, nie uczyni tego żaden prawdziwy taternik.

Credo nasze musi] być jasne, bogate i śmiałe, jeśli ma porywać ku sobie młodzieńcze i piękne duchy!

— — — — — — — — — — — — — — — — —

A teraz przejdę do drugiej sprawy, o której wspomniałem na początku. Często rozmyślałem o tem, jakiemi drogami pójdzie dalszy rozwój taternictwa. Przyznaję, że niejednokrotnie poważna ogarniała mię troska, gdy z ust zarówno starszych jak i młodszych taterników słyszałem zdania wygłaszane z melancholijno-smętnym uśmiechem, że wobec rozwiązania prawie wszystkich już «problemów» w Tatrach, potężny czynnik z psychologji taternickiej, odkrywczość, nie będzie już właściwie mógł odgrywać należnej mu roli. Między wierszami zaś temi wyczuwałem zawsze nutę

zwątpienia w dalszy rozwój taternictwa. Uważam tedy za rzecz wprost konieczną, rozprawić się wreszcie stanowczo z tym sceptycyzmem, mogącym przynieść taternictwu o ile już nie zagładę, to w każdym razie niepowetowane szkody.

Określenie taternictwa jako sportu, nauki i sztuki uważam nie tylko za pięknie brzmiący artykuł wyznania taternickiej wiary, lecz także za stwierdzenie pewnych przejawów, które dadzą się uzasadnić faktami z życia i za najoczywistszy dowód żywotności taternickiej idei, a co za tem idzie — pomyślnego rozwoju taternictwa.

W drugiej tej części artykułu postaram się tedy wykazać, że taternictwo ma przed sobą drogi rozwoju nie tylko na polu sportowem, ale również naukowem i artystycznem.

Rozważmy naprzód widoki rozwoju taternictwa jako sportu.

Czyż istotnie odkrywczy pęd ducha ludzkiego nie znajdzie już w taternictwie pełnego jak dawniej nasycenia? Muszę stwierdzić z całą stanowczością, że wątpienie takie nie ma żadnej podstawy. Są bowiem jeszcze źródła, które na długie lata dostarczą młodym taternikom prawdziwych, bezpośrednich rozkoszy pierwszych zdobywców.

Myślę przedewszystkiem o nowych, innych rozwiązywaniach znanych już problemów taternickich. Większość ścian w Tatrach, przedstawiających ze stanowiska sportowego pewną wartość, posiada do dzisiaj po jednem «rozwiązaniu». Tymczasem znaną jest rzeczą, że nawet najtrudniejsze ściany mogą mieć ich kilka i to zupełnie od siebie niezależnych, różnych co do długości, trudności i piękna, n. p. południowa ściana Ostrego, półn.-wsch. ściana Szczytu Mięguszowieckiego półn. ściana Wielkiej Buczynowej Turni i t. d... I właśnie w wyszukiwaniu nowych wyjść na zdobyte już dawniej ściany, widzę jedno ze źródeł dobrych «problemów». Co więcej! Taternik, szukający nowej drogi na jakąś ścianę, dajmy na to, w jej części wschodniej, którą inny taternik przeszedł w części zachodniej, ma nietylko pełnię zadowolenia i rozkoszy pierwszego zdobywcy (bo wie, że przed nim nikt ściany w tej części nie zdobył), ale owszem doznaje tych uczuć w spotęgowanej jeszcze mierze. Oto ma na myśli możliwość, że pierwszy zdobywca i na tę część ściany zwracał swą uwagę, kto wie, może nawet próbował ją zdobyć — jednem słowem taternik taki ma do czynienia z materjałem już przemyślanym, zbadanym, z którego stworzył ktoś najłatwiejsze (bo tak się zwykle, choć niezawsze słusznie, przypuszcza) rozwiązanie. Subjektywne więc przekonanie o trudnościach, mogących nań czekać, jest u takiego taternika bodaj że nieraz jeszcze większe, niż u pierwszych zdobywców.

Wyobraźmy sobie, że szukamy innego rozwiązania południowej ściany Zamarłej Turni. W pamięci naszej stają zaraz szeregi prób nieudałych, podejmowanych w różnych okolicach ściany przez najwybitniejszych taterników. Przypominamy sobie dalej ogromne trudności na jedynej, znanej dotąd drodze. Nie uchodzi naszej uwagi i ten znamienny fakt, że żadna

z partyj, które przeszły ścianę, nie zboczyła ani na cal od tej jednej istniejącej drogi (w częściach jej naprawdę trudnych). Jeśli uczucia nasze po przemyśleniu tego wszystkiego nie będą podobne uczuciom pierwszych zdobywców, to będą napewno jeszcze spotęgowane.

A więc skoro już nie możemy (ewent. w niedługim czasie nie będziemy już mogli), dokonywać «pierwszych» wyjść—dokonujmy «nowych» wyjść. To nam dostarczy jeszcze na długie lata rozkoszy «odkrywców».

Sądzę, że w tem miejscu należy się z mej strony pewne jeszcze wyjaśnienie. Nie wszystkie nowe wyjścia są logiczne. Gdzie teren jest tego rodzaju, że na pierwszy rzut oka zdradza możliwość licznych dróg i warjantów — «nowe» jakieś wyjście jest oczywiście nieracjonalne i nielogiczne. Będzie niem natomiast wyjście od znanego już n. p. krótsze, albo łatwiejsze, albo naodwrót trudniejsze. W ostatnim wypadku będzie mieć oczywiście znaczenie czysto sportowe i to tylko o tyle może być uważane za «drogę», o ile wiedzie możliwie w linji spadku szczytu.

To wszystko, co powiedziałem dotąd o nowych wyjściach, odnosi się i do w a r j a n t ó w na znanych już szlakach. Warjanty takie mogą daną drogę wyprostować, skrócić, poprowadzić terenem łatwiejszym, albo wręcz trudniejszym ale ciekawszym (n. p. przejście całej rysy w drodze Häberleina na Ostrym). Jest to również poważne i wdzięczne pole pracy i popisu dla dalszych pokoleń taternickich.

Drugiem, dotąd mało jeszcze wyzyskiwanem źródłem rozkoszy odkrywczych, wspaniałych, nierozwiązanych jeszcze problemów już nie «nowych» ale wprost «pierwszych» wyjść jest t a t e r n i c t w o z i m o w e. Będę o niem gdzieindziej obszerniej pisał, dlatego na tem miejscu napomknę tylko, że taternictwo zimowe, jako zastępujące częściowo w naszych warunkach wyprawy po lodowcach, powinno być uzupełnieniem taternictwa letniego, że na pełne miano taternika nowoczesnego powinien zasługiwać tylko ten, który z równą sprawnością będzie przedsiębrał trudne wyprawy letnie i zimowe. Przypomnę dalej, że wyekwipowanie, technika i niebezpieczeństwa w zimie są zgoła inne niż w lecie, że dziś nie jest jeszcze ustalona skala trudności z lata, które można pokonać w bajecznie zmiennych warunkach zimowych. Przywiodę wreszcie na pamięć wspomnienia z wypraw zimowych, pisane przez Karłowicza, Klemensiewicza i Zaruskiego, które tak ponętnie malują czary przyrody i wyprawy zimowej. To powinno zwrócić uwagę większości młodych taterników na nieznane im jeszcze źródło «odkrywczych» przeżyć i młodzieńczej ekspanzji...

Widzimy tedy jak błędnem zupełnie jest mniemanie, że «problemy» w Tatrach się wyczerpały i że dlatego nowoczesny taternik pozbawiony będzie kolumbowych rozkoszy. Szukanie «nowych» wyjść, warjantów na znanych drogach i taternictwo zimowe zapewnią «problemów» całym jeszcze pokoleniom taternickim. Należy tylko dbać, by świadomość tego dotarła do najszerszych sfer młodych adeptów taternictwa.

Ale przyszłość jego leży nie tylko w rozwiązywaniu «pierwszych»

czy «nowych» wyjść. Przed młodym taternikiem doby obecnej leży ogromne pole działalności, na którem, poza nieliczną grupą pierwszych zdobywców, niczyja często nie postała noga. Myślę o powtarzaniu rozwiązanych już «problemów», nieraz tak pięknych, że czar ich wynagradza stokrotnie to, iż są tylko powtarzane. Tymczasem przez powtarzanie takie, jak to już obecny sezon wykazał, wydobyć można niejednokrotnie zapomnianą, albo nawet przez pierwszych odkrywców niedocenioną perłę taternicką. Uczestnicy n. p. drugiego przejścia południowej ściany Małego Lodowego, którzy znają i Zamarłą Turnię, twierdzą stanowczo, że ta ostatnia musi jednak ustąpić pierwszemu pod względem trudności i wogóle rozmiarów przedsięwzięcia. Podobnie półn. ściana Galerji Gankowej okazała się znacznie trudniejszą, niż ją ocenili pierwsi zdobywcy. Naodwrót przesadna sława innych problemów zostanie sprowadzona do należących się im rozmiarów. Takiej n. p. południowej ściany Batyżowieckiego stanowczo nie można postawić w rzędzie «nadzwyczaj trudnych». Ustalanie więc pojęć i typów problemów taternickich jest też twórczą i dużo rozkoszy przynoszącą pracą!

A wreszcie gdyby i tych problemów zabrakło — na co jeszcze długo poczekamy — czyż to będzie oznaczać kres taternictwa? Bynajmniej! Podobnie jak nikogo to nie dziwi i każdy za zrozumiały uznaje fakt, że n. p. po «sto razy» słucha się ulubionej opery, czyta się ulubioną książkę i patrzy się na ulubiony obraz zawsze z jednakiem, ba nawet zwiększonem często przez znawstwo onej rzeczy zadowoleniem — tak i pewne ulubione wyprawy i krótkie wspinaczki powtarza taternik i powtarzać będzie co sezonu bez znudzenia ich sobie, zawsze odnajdując w nich niesłabnące wcale z czasem zadowolenie estetyczne i sportowe. Kto tego nie odczuwa, kto nie ma takich ulubienic wśród ścian i grani tatrzańskich, ten nie jest prawdziwym z woli Bożej taternikiem.

Widzimy więc, że na «problemach» różnego typu w Tatrach nie zbywa i że przedwczesne, a nawet zgoła nieuzasadnione są i będą twierdzenia o obniżaniu się skali wrażeń w nowoczesnem taternictwie. Ale nietylko na rozwiązywaniu sportowych problemów polega działalność taternika. W dalszych rozważaniach chciałbym zwrócić uwagę szczególnie młodym taternikom na pole pracy naukowej w taternictwie, u nas dotychczas tak bardzo zaniedbane.

W długich okresach roku, w których taternik żyje zdala od gór, może i powinien utrzymywać z niemi łączność duchową, powinien wiele czytać o Tatrach i wogóle o innych górach świata. Powinien w miarę możności, zaznajamiać się z przyrodą Tatr i z historją człowieka, jaka się na ich tle rozwijała. Cóż to za bogate, a w kołach naszych tak mało znane są dzieje osadnictwa na Podhalu, ruchów zbrojnych, buntów i wojen prowadzonych przez «Skrzidlatych Podhalan». Albo groźne a hyrne zbójnictwo, czyż nie nęci swemi homeryckiemi rapsodami? Albo legendarne dziś już górnictwo i poszukiwanie skarbów? Albo zamierające już zwolna pasterstwo? Albo znów muzyka i poezja tatrzańska? Albo wreszcie tak barwne

dzieje taternictwa? Ciekaw jestem czy też znajomość tego tła cechuje wszystkich, którzy z dumą chcą mieć prawo do rycerskiego tytułu taternika? A przecież bez znajomości tego właśnie tła będzie taki «taternik» czemś oderwanem od Tatr, będzie mu brak owych setek nici, wysuwających się z głębokiego i wszechstronnego poznania jego górskiej ojczyzny. Boć taką są Tatry dla każdego taternika, a przynajmniej być powinny, bo inaczej staną się dlań tylko parkiem sportowym!

W naszej literaturze fachowej taternickiej, świecą ogromne luki. Poza znakomicie napisanym podręcznikiem Z. Klemensiewicza: «Zasady taternictwa», nie mamy właściwie żadnego większego dzieła z tego zakresu. A przecież każdy z działów taternictwa wymaga gruntownego i osobnego studjum. Nie mowię już o samej technice skalnej czy śniegowej, ale choćby sprawy tyczące się rynsztunku, hygjeny, ratownictwa, odżywiania się, fotografji i t. d. przedstawiają już tematy do specjalnych rozpraw. A cóż dopiero mówić o takich dziedzinach jak psychologja i etyka taternicka! Kto nie przypuszcza, iżby te sprawy można było tak szczegółowo traktować niech sobie przejrzy choćby tytuły dzieł alpinistycznej literatury fachowej! — Obowiązkiem tedy każdego taternika jest doświadczenia swe ogłaszać w fachowem piśmie. Nieodzownym zaś wprost wymogiem chwili jest pisanie obszernych studjów z poszczególnych dziedzin taternictwa na podstawie własnego doświadczenia i bogatej literatury obcej. Również pożytecznem byłoby tłumaczenie celniejszych dzieł fachowych z języków obcych, z przystosowaniem oczywiście do specjalnych warunków tatrzańskich.

Nakoniec pozostawiłem sobie do omówienia jeszcze jedną ogromną dziedzinę pracy, wszestronnie zajmującej tak cielesne jak i duchowe siły taternika, mianowicie opracowywanie monografij, tyczących się poszczególnych szczytów, pewnych gniazd górskich, albo też malujących działalność pojedynczych taterników i przewodników, czy też ich towarzystw. Pracę nad monografją jakiegoś szczytu przedstawiam sobie w grubym zarysie następująco: Taternik zaznajamia się przedewszystkiem najdokładniej z całą literaturą taternicką, dotyczącą danego szczytu. Ustala datę pierwszego wyjścia letniego i zimowego, oraz nazwiska zdobywców, jakoteż daty tyczące się innych nowych dróg. Następnie w szeregu wypraw stara się poznać osobiście wszystkie rozwiązania problemów wyjścia na dany szczyt ścianami i graniami. W czasie tych wypraw czyni przedewszystkiem notatki i uwagi nad owemi drogami (ew. dodaje znalezione przez siebie nowe drogi, warjanty i t. d.) i robi zdjęcia fotograficzne, na których wkreśla potem wszystkie te szlaki. Robi dalej możliwie szczegółowe i dokładne spostrzeżenia 1) nad ukształtowaniem terenu (rzeźba ścian, przebieg żlebów, grzęd, ich nachylenie, wzniesienia przełączek, siodeł, turni, turniczek w graniach jakoteż innych wybitniejszych punktów w masywie góry); 2) nad przyrodą danego szczytu, a więc nad jego budową geologiczną, nad światem roślinnym i zwierzęcym. Oczywiście w wypadku, gdy taternik nie jest sam przyrodnikiem, musi się uciec do pomocy kolegów

specjalistów. Do wszystkich wogóle swych spostrzeżeń powinien taternik dołączać jaknajliczniejsze szkice, mapki i fotografje.

Bardzo wskazanem byłoby przytem ustalenie, ewentualnie poprawianie nomenklatury szczytów, turni, przełęczy, o ile ta jest nieustalona, lub niewłaściwa. Sprawę tę poruszę jeszcze obszerniej kiedyindziej na łamach «Taternika» i dlatego szerzej tu nad nią nie będę się rozwodził. Każdy taternik wie jednak dobrze, ile jeszcze jest do zrobienia w tej dziedzinie

Zebrany tak skrupulatnie a umiejętnie materjał może dopiero stać się podstawą do opracowania wyczerpującej monografji, rozpadającej się na parę działów. I tak na początku skreślony byłby obraz przyrodniczy terenu, na którym rozgrywać się będą opisywane później dzieje taternickich poczynań. W dziale tym prócz opisu stosunków geologicznych, mógłby autor podać ewentualnie i historję usiłowań ludzkich około wydobywania skarbów, kryjących się w danej górze (n. p. w monografji Krywania). Dalej byłyby tu zestawiane wyniki barometrycznych pomiarów, profile grani i t. d., wyniki spostrzeżeń nad florą (z mapką zespołów roślinnych), jakoteż nad światem zwierzęcym.

W drugim dziale, historycznym, byłyby podane wiadomości zaczerpnięte z dotyczącej literatury o różnych wyprawach, udałych czy nieudałych, zmierzających przedewszystkiem do zdobycia samego szczytu, a następnie poszczególnych jego ścian i grani.

Trzeci dział literacki zawierałby opisy wypraw na dany szczyt. Przedewszystkiem cennemi były opisy pierwszych zdobywców (ew. tłumaczone z obcych języków), a dalej celniejsze opisy następców i autora. Okrasą tego działu mogłyby być n. p. legendy ludowe, dotyczące danej góry (n. p. Mnicha, Jastrzębiej Turni, wiersze i t. p.).

Całość ozdobiona fotografjami, rysunkami czy reprodukcjami obrazów stanowiłaby oczywiście rzecz wartościową nietylko pod względem artystycznym i taternickim, ale i naukowym. Materjał czyto przyrodniczy, czy historyczny, zebrany w podobnych pracach, byłby cennem źródłem dla geografa lub historyka, pracującego n. p. nad historją taternictwa.

Rzecz prosta, że zależnie od kierunku zdolności poszczególnych autorów różne monografje miałyby różnie opracowane wspomniane działy. Z tego też względu wskazanem byłoby, aby do takiej pracy łączyło się kilku taterników (przyrodnik, historyk, literat), gdyż wtedy całość miałaby bardziej jednolity charakter. Oczywiście, że możliwemi i cennemi są również monografje tylko historyczne (jak n. p. Lehner'a: Die Eroberung der Alpen), lub historyczno-literackie (Guido Rey'a: Mont Cervin).

Prócz monografij gór ponętnemi są monografje taterników. Do dziś nie mamy prawie ani jednej.

Do pewnego stopnia «Mieczysław Karłowicz w Tatrach» jest taką automonografją, uzupełnianą teraz korespondencją Karłowicza, drukowaną w «Wierchach», albo sylwetka Klimka Bachledy, skreślona w «Taterniku» przez J. Chmielowskiego. Ale ani Chałubiński, ani Pawlikowski, ks. Ga-

dowski, ani wielu innych, nie doczekali się do dziś ani próby skreślenia ich działalności. A przecież materjałów do takiej monografji w naszej literaturze taternickiej chyba nie brak.

Dalej oczekują monograficznego opracowania takie tematy, jak n. p. działalność Sekcji Turystycznej T. T. albo przewodnictwo w Tatrach Polskich, (czy też wogóle w Tatrach i wtedy miałoby się możność porównania przewodnictwa podhalańskiego ze spiskiem). Ciekawem też byłoby monograficzne przedstawienie rozwoju techniki taternictwa i przyborów w niem używanych (lin, haków, żelaz na kolana i łokcie, harpunów skalnych, ciupag, czekanów i t. d.).

Niemniej obszerne pole rozwoju leży przed taternictwem jako sztuką

Taternictwo nie miało jeszcze swego poety i malarza. Zastanówmy się naprzód nad rolą malarstwa w taternictwie. Miałoby tu ono dwa kierunki twórczości. Jeden to przedstawianie zapasów i walk, jakie taternik latem i zimą toczy z górami, podobnie jak batalista przedstawia zmagania się człowieka z człowiekiem. Oczywiście podobnie jak w batalistyce, tak i tu kompozycja odgrywałaby nieraz ważną rolę. Rozmawiając raz o tem z jednym malarzem usłyszałem zarzut, że malarstwo takie zaniemogłoby wnet na — ubóstwo tematów. Sądzę, że to przedwczesne obawy.

Życie taternika obfituje chyba aż nazbyt w najróżnorodniejsze pod względem malarskim i scenicznym momenty, które malarstwu rodzajowemu (jakiem byłoby w każdym razie malarstwo taternickie tego kierunku) dostarczyłoby niewyczerpanego bogactwa tematów. Jeśli są gałęzie malarstwa rodzajowego, zajmujące się wyłącznie n. p. wielkomiejskiem życiem ulicznem, albo życiem wiejskiem, bez obawy o spowszednienie tematów, to dlaczegożby nie mogło istnieć podobnie malarstwo, zajmujące się tak barwnem i na tak wspaniałem tle snującem się życiem taternika?!

Wspomniałem tu owo tło, ową niejako dekorację, na której rozgrywają się zapasy, triumfy i klęski taternickie. Zaczepiłem przez to o drugi kierunek w malarstwie taternickiem. Prócz człowieka miałoby ono za cel prze stawianie Tatr z dróg i szlaków taternickich. Widzę w tem miejscu zdziwione miny malarzy. Jakto? Czyż tak dalece znów inaczej przedstawiają się pewne krajobrazy z drogi bardzo trudnej, żeby mogły być aż przedmiotem osobnej twórczości? Niewątpliwie! Na dowód przytoczę fakt zaobserwowany przezemnie tego roku w czasie wyprawy na północną ścianę Galerji Gankowej, odbytą wkrótce po wyprawie na Ganek granią od Rumanowej Przełęczy, z zejściem zwykłą drogą z Przełęczy Gankowej. Zwiedziłem więc w ten sposób szczyt wszystkiemi drogami, począwszy od bardzo łatwej, a skończywszy na bardzo trudnej i poznałem przytem najrozmaitszego rodzaju krajobrazy, jakie przy wyprawach na pewien szczyt można poznać. I przyznam, że ani z dna doliny, ani ze samego szczytu (na który można się dostać przecież bardzo łatwą drogą) nie oglądałem tak wspaniałych pejzaży, jak właśnie z onego orlego szlaku. Jeden zwłaszcza moment wyrył mi się niezwykle wyraźnie w pamięci. Staliśmy w ko-

minie, w górnych już partjach ściany, na malutkiej płasience piarżystej. Zasunąłem się w głąb komina i nie widziałem otchłani pod nogami, zasnutej zresztą włóczącą się ciągłe mgłą. Na tle jej rysowały się tylko czarne krawędzie pobliskich urwisk, spadających gdzieś z wysoka w chmurną bezdeń... Chwilami, gdy mgła gęstniała, doznawałem złudzenia, że płynę w tem skalnem gnieździe przez falujące bezszelestnie morza.

Ale raz po raz rozwiewały się mgły i wtedy straszliwy obraz roztaczał się przed zdumionemi oczyma — na krzesanice Galerji. Zaiste, kto ich stąd nie widział, nie może mieć o nich właściwego wyobrażenia.

Mimowoli ciśnie się gwałtem na myśl porównanie z falą, która bystro wzbija się z toni, śmiga w górę i wreszcie przewala się w tył. Podobnie ta ściana. Wystrzela z morza piargów odrazu bystremi i gładkiemi krzesanicami, w środkowych swych partjach spiętrza się do pionu, aby wreszcie w górnych przewalić się niby pod własnym ciężarem i zwisnąć zawrotnie nad parusetmetrową przepaścią... Dreszcz przechodzi na ten widok i mało mu chyba jest w Tatrach równych grozą, ogromem i pięknem! Ale nie ujrzy go też ani zwiedzacz dolin, ani turysta łatwym szlakiem wchodzący na szczyt, tylko ten, kto zuchwale wedrze się do najtajniejszych, mocno przez naturę bronionych zakątków.

I oto w zdobywaniu i utrwalaniu takich obrazów, jakoteż w wyrażaniu nastrojów, ogarniających wtedy taternika, widzę ów drugi cel malarstwa taternickiego.

O ile rację jego bytu musiałem tak gorąco udowadniać, o tyle sądzę, iż będzie to zbyteczne dla uzasadnienia możliwości istnienia poezji taternickiej. Chodzi mi tu przedewszystkiem o lirykę. Przebogaty skarb uczuć i wrażeń, jaki zbiera się w sercu każdego taternika, wywołał już chyba u niejednego z nich westchnienie żalu, że nie jest poetą, by przeżycia swe zamknąć w jakimś rapsodzie, czy sonecie. Aż dziw, że z całej plejady duchów, obdarzonych talentem poetyckim nie znalazł się dotąd ani jeden, któryby sięgnął do tej nieprzebranej skarbnicy i stworzył rzecz arcypiękną i — arcy-nową!

Podobnie jak poezja, czeka na swego twórcę p o w i e ś ć i n o w e l a taternicka. Jeśli są utwory takie z dziedziny podróży, wojen, to mogą być i z naszej dziedziny. Oczywiście nie trzeba tu mieszać pojęć «taternicki» i «tatrzański». Istnieje i nawet arcydzieła posiada poezja i proza «tatrzańska», ale nie «taternicka». Na homerycką miarę zakrojona «Legenda Tatr» i całe «Na Skalnem Podhalu», podobnie jak niedoścignione «Sonety tatrzańskie» Nowickiego, należą do literatury «tatrzańskiej».

W obu wspomnianych wyżej dziedzinach literatury pięknej nie mamy jeszcze prawie żadnego dorobku. To co jest, to mniej lub więcej udatne—próby.

Więcej już stworzono na innem polu, które też należy zaliczyć do literatury pięknej. W rocznikach «Taternika», w Pamiętnikach T. T., w osobnych wydawnictwach S. T. T. T. znajdują się liczne w s p o m n i e n i a — z wypraw, pisane przez różnych ludzi i z różnych epok. Wśród nich tra-

fiają się nierzadko małe arcydzieła w swym rodzaju. Na niektórych z nich znać wprawdzie silny wpływ podobnej literatury szczególnie niemieckiej, ale naogół są to utwory nawskróś oryginalne, tchnące ogromnem umiłowaniem Tatr i entuzjazmem młodzieńczym dla taternictwa. I oto w tej dziedzinie mógłby niejeden taternik więcej zdziałać, niż uczyniono to dotychczas. Nie znaczy to wcale, bym każdego taternika zachęcał do pisania! Broń Boże. Nie chcę nikogo popychać ku nieszczęściu grafomanji! Ale sądzę, że w rzeszy młodych zdobywców Tatr, znajduje się niejeden mający choć szczyptę talentu, która nie pozwoli mu coprawda napisać odrazu sonetu lub noweli taternickiej, ale umożliwi barwne i zajmujące opowiedzenie jakiejś wyprawy. Taka skromna ale z talentem skreślona i pięknemi rysunkami lub fotografjami ozdobiona rzecz powinna co pewien czas znaleźć się przedewszystkiem w jakiemś piśmie dla starszej młodzieży. Będzie to owa jedyna forma propagandy taternictwa wśród tych kół, które mają dostarczać mu adeptów. Czuję, że w tem miejscu muszę znowu dać małe wyjaśnienie mego stanowiska. Nie jestem bynajmniej zwolennikiem «popularyzowania» taternictwa «wśród szerokich warstw społeczeństwa». Nie mam złudzeń, jakoby taternictwo mogło być «szkołą charakterów» i t. p. Dlatego nie uważam za stosowne podawanie wyżej wspomnianych szkiców taternickich, n. p. do pism codziennych. Uważam jednak, że jest obowiązkiem działających obecnie taterników postarać się zawczasu o swych następców, którzyby nietylko byli tak sprawni jak ich mistrze (o ile nie więcej), lecz także przyjęli od nich piękną i dumną ideologję, ową wiarę taternicką. I w tej myśli zachęcałem i zachęcam tutaj taterników do zasilenia pism młodzieży swemi wspomnieniami. — Prócz twórczości literackiej oryginalnej wdzięcznem też polem pracy jest p r z y s w a j a n i e literaturze taternickiej arcydzieł obcych. Taki «Mont Cervin» Guido Reya doczekał się tłumaczenia na szereg języków europejskich! Uważam, że należałoby dokonać przekładu tego arcydzieła i na język polski. Niemcy posiadają niemal wszystkie twory literatury pięknej alpinistycznej przełożone na swój język.

U nas na szczęście zaznacza się w tym kierunku zmiana na lepsze. Jeden ze znanych taterników pracuje już nad tłumaczeniem opisów wypraw na Mt. Everest, po ukończeniu zaś tego ma zamiar wzbogacić naszą literaturę taternicką dziełami Guido Rey'a: Récits et Impressions d'Alpinisme i G. Finch'a: The Macking of a Mountaineer. Przykład ten powinien zachęcić innych taterników do pracy i na tem polu.

Widzimy więc z tego, jak daleko nam jeszcze do wszechstronnego rozwoju taternictwa. Fakt, że przeważną większość ścian i grani zdobyto już, nie wyczerpuje wcale programu taternictwa. Pierwsze wyjścia nie są wcale jego alfą i omegą. Właśnie po gorączkowych latach odkrywczej wyłącznie epoki taternictwa powinny przyjść teraz czasy pełni jego rozwoju, spokojniejszego może, ale dzięki temu szerszego i głębszego. Błędnem i nieuzasadnionem jest twierdzenie, iż problemy sportowe w Tatrach się już wy-

czerpały i że z tego powodu taternictwo tak podupadło w ostatnich latach i że nie rozwinie się już nigdy do rozmiarów z pierwszego dziesiątka bieżącego stulecia. W powyższym artykule chciałem rzucić parę myśli o tych bardzo wielu drogach rozwoju, na jakie taternictwo jeszcze nie wstąpiło, a na jakie wejść musi, jeśli ma w naszej kulturze odegrać taką rolę, jaką w kulturze narodów Zachodu odegrał alpinizm.

W zakończeniu chciałbym wreszcie wskazać na jedno niebezpieczeństwo grożące naprawdę przyszłości taternictwa. Jest niem zniszczenie dziewiczej pierwotności Tatr!

Z chwilą, gdy Tatry staną się terenem eksploatacji lub zostaną zabudowane schroniskami i zalane tłumami spacerowiczów i «turystów» — na taternictwo w jego najpiękniejszej formie nie będzie miejsca!

Każdy więc taternik, każde towarzystwo taternickie powinno na pierwszym planie swej działalności postawić zadanie ochrony Tatr i wszystkiemi siłami popierać działalność w tym kierunku czynników rządowych i organizacyj społecznych.

Dr. Marjan Sokołowski.

Nowe drogi w Tatrach w r. 1923 i 1924.

Zestawił dr. M. Świerz.

I. Rok 1923.

Kościelec. Warjant na wschodniej grani. P. Kaliński A. i M. Sokołowscy 21 maja.

Ptak. Przejście północnej ściany. J. i Z. Rzepeccy 7 sierpnia.

Szczyrbski Szczyt. Częściowo nowa droga północno-zachodnią ścianą. Z. Mirtyński i dr. M. Świerz 2 listopada.

Mięguszowiecki Szczyt Środkowy. Nowa droga północną ścianą. A. Ferens, H. Grossman i dr. M. Świerz 2 sierpnia.

Żabi Mnich. Przejście zachodniej grani w wyjściu. J. Zembatowa, ks. J. Humpola i dr. M. Świerz 11 sierpnia.

Czeska Turnia. Wyjście od wschodu. Dr. Z. Klemensiewicz, J. Maślanka i R. Nałęcki 10 sierpnia.

Czeski Szczyt. Wyjście zachodnią ścianą. A. Grosz, M. i M. Schein'owie 11 sierpnia.

Zasłonista Turnia. Częściowo nowa droga od zachodu. G. Kalliwoda i dr. D. Reichart 4 sierpnia.

Przełęcz między północnym a południowym wierzchołkiem Środkowej Kończystej. Wyjście od wschodu. A. Grosz, J. Lingsch i E. Tatray 24 lipca.

Gierlach. Wyjście ścianą Kotła Gierlachowskiego. J. Hefty i dr. W. Teschler 11 lipca.

Litworowy Szczyt. Wyjście północną ścianą. Dr. D. Reichart i dr. W. Teschler 12 lipca.

Mała Wysoka. Częściowo nowa droga północno-zachodnią ścianą Dr. J. Komarnicki i dr. D. Reichart 11 lipca.

Staroleśna. Nowa droga południowo-wschodnią ścianą. A. Grosz i E. i K. Piovarscy 4 lipca.

Sławkowski Szczyt. Częściowo nowa droga od północnego-zachodu. H. Grossman i dr. M. Świerz 10 lipca.

Mały Jaworowy Szczyt. Przejście z Jaworowego Szczytu z obejściem grani. H. Grossman i dr. M. Świerz 9 lipca.

Lodowy Szczyt. Przejście z Kopy Lodowej z obejściem grani. A. Ferens, H. Grossman i dr. M. Świerz 14 lipca.

Wyjście wschodnią ścianą. A. Grosz i J. Lingsch 29 lipca.

Baranie Rogi. Wyjście północno-zachodnią granią. Dr. Z. Klemensiewicz, J. Maślanka i R. Nałęcki 24 sierpnia.

II. Rok 1924.

Kozia Przełęcz Wyżnia. Przejście od północy na południe. H. Grossman i dr. M. Świerz 14 października.

Granaty. Wyjście północno-zachodnią ścianą. H. Bogucka, J. i Z. Rzepeccy 29 sierpnia.

Wielka Buczynowa Turnia. Nowa droga północną ścianą. K. Mischke, M. Dorawski i A. Sokołowski 10 czerwca.

Krywań. Częściowo nowa droga północno-zachodnią ścianą. J. i Z. Rzepeccy 17 lipca.

Djabla Turnia. Wyjście zachodnią ścianą. A. Grosz, J. Lingsch i F. Somló 21 czerwca.

Koprowy Wierch. Częściowo nowa droga od południowego-wschodu. J. Honowska, Cz. Bobrowski, J. Szczepański i R. Wasserberger 30 sierpnia.

Mięguszowiecki Szczyt. Nowa droga północno-wschodnią ścianą. S. Makowski i A. Sokołowski 8 września.

Młynarz. Wyjście od wschodu. Ks. J. Humpola i dr. M. Świerz 14 lipca.

Zasłonista Turnia. Wyjście od północy. S. Makowski i A. Sokołowski 7 września.

Kościółek. Wyjście od południa. S. Makowski, J. i Z. Rzepeccy i A. Sokołowski 25 sierpnia.

Gierlach. Nowa droga zachodnią ścianą. K. Henschówna, A. Grosz i J. Lingsch 20 lipca.

Staroleśna Szczerbina. Zejście ku wschodowi. R. Beckendorf i G. Zinnecker 15 lipca.

Sławkowski Szczyt. Wyjście północno-wschodnią ścianą. A. Grosz i J. Lingsch 14 sierpnia.

Przejście północno-wschodniej grzędy. K. Henschówna, A. Grosz i J. Lingsch 1 lipca.

Dzika Turnia. Wyjście południowo-zachodnią ścianą. E. i K. Piovarcsy i J. Wachdeutsch 7 sierpnia.

Drobna Turnia. Wyjście południowo-zachodnią ścianą. J. Dürr i H. Katzer 12 sierpnia.

Druga wyprawa polska na Mont Blanc.

Obojętnie — po większej części — przechodzili podróżnicy nasi wobec najpiękniejszych szczytów i łańcuchów górskich. W alpiniźmie nie zaznaczyliśmy się też niemal zupełnie. Rozrzutność, objawiająca się u nas na wielu nieraz najfantastyczniejszych polach, nie zwróciła się jakoś nigdy w tę stronę. — Czy może nie odczuwano u nas wysokiej moralnej wartości tej właśnie formy sportu?

Niemniej uważam, że mimo dotychczasowe wyniki należy — z tem większą nawet skrupulatnością — zbierać i rejestrować wszelkie wiadomości o wyprawach polskich poza Tatrami, tak, ażeby kiedyś z kilkunastu nazwisk i dat, z oderwanych wzmianek, nic nie mówiących laikowi — można było przedstawić większy obraz alpinistycznych aspiracyj polskich i oprawić go w szersze światowe ramy turystycznych stosunków zagranicznych.

W lipcu 1838 roku odbyła się senzacyjna — przez Wilhelma Lehnera słusznie jednak nazwana komedjancką — wyprawa mademoiselle Henriettę d'Angeville na Mont Blanc. — Wycieczkę tę opisuje najdokładniej, na podstawie biografji panny d'Angeville i innych dokumentów, ogłoszonych w *Annuaire du Club Alpin Français* r. 1893, jakoteż na podstawie cennej pracy Francis Gribble *The early Montaineers* (1899) — Alfred Steinitzer w swojej znanej książce p. t.: *Alpine Sieger* (Monachjum—Lipsk 1917) w artykule: Die Montblanc-Braut (str. 63 – 72).

Pośrednią drogą — ze wzmianki w tej wymienionej rozprawce — dowiadujemy się o drugiej znanej wyprawie polskiej na Mont Blanc. — W czasie pierwszego noclegu, który przypadł pod skałami Grands-Mulets — spotkała mademoiselle d'Angeville drugą wyprawę, również opodal biwakującą, zdaje się już w powrotnej drodze ze szczytu — a jak się pokazało — polską, hrabiego Karola Stoppena (Graf Karl von Stoppen, ein Pole...; por. Steinitzer op. cit. str. 68).

Tyle owa wzmianka... Prawdziwie zagadkową pozostaje sama postać Karola hr. Stoppena; o jego osobie, o jego — prawdopodobnie — bardzo interesującem życiu, jakoteż o bliższych szczegółach jego wyprawy — nie

udało mi się dojść niczego. Nawet nazwiska takiej rodziny polskiej nie można było sprawdzić. — Wydaje się natomiast prawie pewne, że mamy tutaj do czynienia z pomyłką, z przekręceniem nazwiska, które powinno brzmieć: Hoppen. Tego bowiem nazwiska znane są w Polsce aż dwie rodziny (uwagę moją na nie zwrócił — p. dr. Stefan Komornicki). Z rodów tych, używających odmiennych herbów, wchodzi w rachubę tylko rodzina, pieczętująca się herbem własnym. O niej «Rodzina Herbarz Szlachty Polskiej» oprac. S. hr. Uruski, A. A. Kosiński i A. Włodarski (Warszawa 1908, tom V, str. 177), takie podaje wiadomości: «Hoppen h. Hoppen. Potomstwo Jana-Fryderyka, syna Piotra, a mianowicie: Stanisław i Aleksander z synem Władysławem, synowie Aleksandra, Karol, Czesław i Kazimierz, synowie Władysława, wnukowie Karola, Adolf, syn Józefa, Jerzy, syn Wincentego, i inni wylegitymowani w Cesarstwie 1844—1865 r. i zapisani do ksiąg szlachty gub. kowieńskiej». — Może członek tej rodziny— jest naszym turystą? — W każdym razie zyskujemy nieznaną naszej literaturze taternickiej a nadzwyczaj cenną wiadomość. — Jedynym alpinistą polskim dawniejszych czasów był — według ogólnego mniemania— znakomity poeta Antoni Malczewski, który jako pierwszy Polak wyszedł na Mont Blanc 4 sierpnia 1818*). Pokazuje się, że nie jest on — jak to dotąd sądzono — zupełnie odosobniony, w dwadzieścia bowiem lat później dotknęły szczytu Mont Blanc stopy polskie po raz drugi.

W czasie, kiedy Malczewski urządzał swoją wycieczkę na Mont Blanc, była to bezwzględnie najpoważniejsza, kilka zaledwie razy powtórzona, wyprawa w Alpach Zachodnich wogóle; pozostała ona nawet taką jeszcze niemal do chwili wyprawy hr. Karola «Stoppena». — Wymownie ilustrują to cyfry statystyczne (por. Wilhelm Lehner: *Die Eroberung der Alpen*, Monachjum 1923; str. 290—291, 306 i 341). — Mont Blanc po pięciu wyprawach pierwszych, bezpośrednio po sobie następujących od roku 1786 do 1788 — przez całe 14 lat czekał na nowych zdobywców do 1802 roku; a i następne wyprawy przypadały również w odstępach wieloletnich, tak, że do roku 1850 wypraw na Mont Blanc liczono wszystkich razem zaledwie 33. — Dopiero od roku 1852 zaczyna się gromadne zwiedzanie tego szczytu; w przeciągu pięciu lat t. j. do r. 1857 wychodzi nań 64 partyj turystów (w tem samych angielskich 60 — jakże widocznie przebija się w tych liczbach nadchodząca «złota epoka brytyjska» w historji alpinizmu!). — Obie wyprawy polskie przypadają jednak jeszcze w czasie, kiedy wyprawa na ten najwyższy szczyt europejski — nie straciła swego pełnego uroku.

Jeśli porównamy te dwie polskie wyprawy alpejskie z ówczesnym

---

*) Na ten temat pisali już Ster: *Pierwszy alpinista polski,* Przegląd Zakopiański 1903, str. 222 i 232; jakoteż Stefan Komornicki: *Z dziejów taternictwa polskiego,* odbitka z Taternika r. 1909, str. 3. — Zauważyć należy, że wyprawa Malczewskiego nie jest znana zagranicznej literaturze alpejskiej.

stanem turystyki w kraju, w Tatrach — ich zupełna niezwykłość uderzy nas nadzwyczaj wyraźnie. — Jakżeby w Tatrach, gdzie po wyprawach Stanisława Staszica, będących jaskrawym wyjątkiem, który nie znalazł naśladowców — panowała nieomal martwa cisza — przydały się owoce doświadczeń turystycznych, zdobyte w czasie tych chociażby dwu, ale na najwyższym poziomie ówczesnego ogólno-europejskiego alpinizmu stojących, wypraw alpejskich; jak bardzo mogłyby one rozszerzyć znajomość gór naszych i przyczynić się do rozwoju samego taternictwa polskiego.

Nie znalazł się u nas nikt, ktoby w taternictwie polskiem taką odegrał rolę, jak w węgierskiej turystyce Maurycy Déchy, jeden z największych pionierów alpinizmu wogóle, autor słynnego dzieła: *Reisen und Forschungen im kaukasischen Hochgebirge* (3 t. 1906)*).

Przygodne ówczesne, t. j. z pierwszej połowy ubiegłego stulecia, wyprawy w Tatry znakomitych alpinistów obcych — nie spełniły tej roli nigdy, mimo, że były to podróże nieraz pierwszorzędnych znakomitości takich, jak «pierwszy wielki alpinista w Tatrach» Baltazar Hacquet, profesor Uniwersytetu we Lwowie (od r. 1787 do 1810), który w latach 1792—1794 zwiedzał Tatry, a swoją ożywioną działalnością turystyczną i naukową objął głównie wschodnią część Alp — zyskując sobie stąd nazwę, tak wiele mówiącą: «Saussure'a Alp Wschodnich» **). Tutaj także należy wymienić znakomitego również alpinistę i geografa Karola A. Sonklar'a (Edler von Innstädten) jednego z założycieli Austrjackiego Towarzystwa Alpejskiego ***); dla Tatr ważne są jego: *Reiseskizzen* aus den Alpen und Karpathen (Wiedeń, 1857).

Może w chwili, kiedy cały szereg taterników polskich przygotowuje się do wypraw w Alpy — przydadzą się słowa, poświęcone pierwszym wyprawom polskim na Mont Blanc i pierwszym wielkim alpinistom w Tatrach.

Jan Dürr.

Nowe drogi.

Ptak. I. wyjście północną ścianą. Jerzy i Zbigniew Rzepeccy dn. 7 sierpnia 1923 r.

Wejście na północną ścianę turni znajduje się w miejscu, gdzie skały najniżej wchodzą w piarg. Stąd w górę, po kruchych, trawkami przetykanych skałkach do stromej, bez chwytów rysy — (po stronie żlebu spadającego z przełączki między Ptakiem a Małą Buczynową Turnią) i nią wprost w górę. Dalej kruchym, eksponowanym zachodzikiem, na długość

---

*) Por. o nim: Wilhelm Lehner op. cit. str. 150, 162, 439; 662 i 665; 683.

**) Por. Wilhelm Lehner op. cit. str. 93—94.

***) Tenże, op. cit. str. 114 i 127.

liny, poziomo w lewo (kopczyk), następnie wprost w górę przez stanowiącą najtrudniejsze miejsce, przewieszkę na — widoczne już zdala — szczytowe płyty (kopczyk i bilety). Niemi po skąpych ale pewnych chwytach na szczyt (45 min.).

Droga trudna i eksponowana. Skała krucha.

Wielka Buczynowa Turnia. Nowa droga północną ścianą. Podpisany z M. Dorawskim i K. Mischkem dnia 10 czerwca 1924 r.

Dolną część północnej ściany Wielkiej Buczynowej Turni przecinają dwie wybitne, pionowe rysy. Kilkanaście kroków na prawo i niemal równolegle do prawej z nich, biegnie w ścianie stromy i płytki komin, do którego wchodzimy po pokonaniu kilkumetrowego żeberka skalnego. Kominem wspinamy się w górę około 20 m., poczem zbaczamy w prawo na niezbyt obszerną półkę trawiastą. Stąd posuwamy się dalej kominem około 60 m., aż wyjdziemy na duży, trawiasty zachód. Zachodem tym trawersujemy w lewo do szerokiego żlebu, którym postępujemy około 60 m., poczem trawersujemy w lewo trawiastą półką do komina z zaklinowanemi blokami. Kominem wspinamy się jakiś czas, trzymając się jego prawej grzędy, aż do obszernej nyży, porosłej trawą. Z nyży wspinamy się jeszcze kilkadziesiąt metrów (dość trudno) kominem i wychodzimy na grzędę, biegnącą u podnóża ścian turni szczytowej. Grzędą posuwamy się kilkadziesiąt metrów w górę i wydostajemy się na główną grań w miejscu, odległem o kilkanaście kroków na wschód od szczytu.

Droga dość trudna, o typie północnej ściany Wysokiej. Od wejścia w skały 4 godz.

Adam Sokołowski.

*Teriańska Turnia**). I. wyjście północną ścianą. A. Grosz i M. Schein dnia 3 sierpnia 1922 r.

Z Wielkiego Ogrodu wiedzie w urwiska północnej ściany Teriańskiej Turni zaśnieżony żleb. Żleb ten oraz jego naturalne przedłużenie stanowią główny kierunek drogi.

Wejście w ścianę z prawej części Wielkiego Ogrodu, w miejscu, w którem śniegi wspomnianego żlebu najniżej schodzą. Poprzez prostopadłą ściankę śnieżną docieramy od prawej strony w szczelinę brzeżną między śniegiem a skałami. Dalej następuje łatwa wspinaczka skałkami po prawej stronie. Po kilku długościach liny przechodzimy na lewą stronę żlebu, gdzie, przedostawszy się popod potężnym blokiem jakby tunelem, docieramy do wolnej od śniegu piarżystej zatoki. Postępując w dalszym ciągu żlebem, poprzez pionowy stopień dostajemy się do wgłębienia nakształt komory, nad którem natrafiamy na najtrudniejssze miejsce drogi. Trzeba tu wspiąć się do góry gładko wyszlifowaną ścianką, na której spły-

*) Nazwę tę wprowadzamy, w porozumieniu z Januszem Chmielowskim, dla wzniesienia 2370 m. w pn.-zach. grani Hrubego *(Przyp. Red.)*.

wająca nią obficie woda nieco nadwątliła chwyty. W dalszym przebiegu żlebu napotykamy jeszcze kilka takich nyż, z których wydostajemy się przez pionowe stopnie skalne, aż skały z prawej strony pozwolą wkońcu na swobodne posuwanie się naprzód. Bez przerwy pozostając po prawej stronie, docieramy do ostrza owego kulisowatego żebra, którego krawędzi dosięga górny koniec żlebu. Osiągamy je w małem wcięciu, położonem między Teriańską Turnią i—już dobrze z dołu widoczną— turniczką na prawo.

Z wcięcia kilka metrów granią do wygodnej półki, wiodącej na lewo w ścianę. Półką postępujemy aż do krótkiej lecz pionowej rysy, ponad którą już łatwo wychodzimy na główną grań, kilka metrów na lewo od wierzchołka Teriańskiej Turni. Z Wielkiego Ogrodu 2 godz. Z wyjątkiem jednego trudniejszego miejsca droga nieco trudna, krajobrazowo wspaniała.

Szczyrbski Szczyt. Częściowo nowa droga północno-zachodnią ścianą. Podpisany z Z. Mirtyńskim dn. 2 listopada 1923 r.

Opadające ku Dolinie Hlińskiej urwiska Szczyrbskiego Szczytu załamują się w dwie ściany: przerzniętą głębokim, ukośnym żlebem ścianę północną, którą wiedzie droga K. L. Horna i dra J. Serényi'ego z dn. 2 sierpnia 1909 r., oraz — oddzieloną od tamtej nisko schodzącą szkarpą potężnego żebra — ścianę północno-zachodnią, którą prowadzi poniżej opisany szlak.

Wydostawszy się z Dol. Hlińskiej stromym, trawiasto-piarżystym stokiem na ogromne rumowiska Małego Ogrodu, posuwamy się niemi wprost do góry w kierunku zwężającego się stożka usypisk, który podchodzi w ściany w linji spadku Szczyrbskiej Przełęczy. Ok. 30 m. poniżej miejsca, od którego wierzchołek wzmiankowanego stożka przechodzi w rysę, biegnącą ku Szczyrbskiej Przełęczy, zwracamy się skośnie w lewo na ścianę Szczyrbskiego Szczytu, na którą wybiega stąd szeroki, w ławice połupany, pochyły zachód piarżysty. Zachodem tym po niemiłych żwirowiskach, w pobliżu zachodzących z góry ścian, skośnie w lewo aż do zagradzającej dalszą drogę ogromnej, gładkiej i bardzo spadzistej płyty. Obchodzimy ją ponad górną jej krawędzią, wspiąwszy się ścianką na wąski gzyms, którym przesuwamy się — z uwagą — poziomo w lewo. Zdążając jeszcze chwilę ku górze skośnie w lewo, stajemy u stóp wysokiego, płytowego progu o jasnych skałach, którym urywa się nad nami wgłębiona w ściany, zdala jako żółtawa smuga znacząca się, krucha rynna. Od stóp owego progu ok. 6 m. płytowem, skośnem zacięciem ku górze, z odchyleniem w lewo, poczem w lewo na stopnie skalne, któremi do początku ukosem w lewo dźwigającego się systemu skalisto-trawiastych półek. Niemi bez trudu na krawędź wspomnianego we wstępie żebra, które rozdziela obie ściany*). Stąd w górę, na prawo od wypukłości żebra, zygzakiem w tworzącym rodzaj depresji terenie — przez stopnie, ścianki, i dzie-

*) Żebrem tem wiedzie najprawdopodobniej droga, znaleziona przez H. Dłuską i Pawlewską w sierpniu 1908 r.

łące je platformy — pod koniec już bardzo stromo, na zachodnią (główną) grań Szczyrbskiego Szczytu. Granią w lewo, w miłej wspinaczce w 8 min. na pobliski szczyt. Od wejścia w ścianę $2^1/_2$ g.

Ze sposobów wyjścia na Szczyrbski Szczyt od strony północnej — najłatwiejszy i najpraktyczniejszy.

Dr. Mieczysław Świerz.

Szczyrbski Szczyt. I. przejście południowej grani. Alfred Grosz i Alfred Szasz dn. 2 lipca 1921 r.

Na najbardziej ku pd. wysunięty, ostrogą w dolinę wrzynający się uskok pd. grani wydostajemy się od zachodu najdalej na lewo leżącą kruchą depresją, w której napotykamy na niewielką, dość trudną przewieszkę. Po dwu długościach liny — licząc od wejścia w skały — osiąga się ów upłazek trawiasty, który nakrywa najniższy uskok grani i na który bez trudu można wyjść od wschodu stromym, upłaziastym stokiem. Najbliższy uskok przechodzimy dość trudną, poza lewem węgłem ciągnącą się, 65°—70° nachyloną i 40 m. długości liczącą, do komina zbliżoną — rynną. Po dalszych kilkunastu długościach liny obchodzimy po lewej stronie do słupa podobny ząb i wdzieramy się tuż obok niego poprzez 45° nachylenia mierzącą, w dobre chwyty wyposażoną płytę do góry, poczem przez kilka stopni skalnych na mały występ w grani. Po krótkiem zejściu wspinamy się z małego siodełka, wprost na potężny blok po ledwie z naprzeciw widocznych, lecz wyśmienitych chwytach. Z szerokiego wierzchu bloku następuje zejście nieco ku wschodowi. Po tym odcinku mamy jeszcze na długość liny piękną wspinaczkę po pewnej skale w kierunku leżącego naprzeciw zagłębienia, poczem grań aż do szczytu nie nasuwa trudności.

Od wejścia w skały 2 g.

Czeska Turnia. I. wyjście od wschodu. Podpisani dnia 10 sierpnia 1923 r.

Wschodnia ściana Czeskiej Turni tworzy u dołu krzesanicę, poprzerzynaną podciętemi żlebami, powyżej zaś na znacznej przestrzeni obszerne, trawiaste koryto, obramione od południa ostrą, pd.-wsch. granią, przytykającą w górze do najwyższej części wschodniej ściany. Tworzą ją strome, źle uwarstwione skały — ograniczone od prawej strony granią pn.-wsch., na którą wychodzi z przeciwnej strony droga pierwszych zdobywców, od lewej zaś niezwiedzoną południową krawędzią.

Od ujścia Zmarzłego Stawu w Dolinie Czeskiej trawiastą bulą ku pd.-zach. pod ściany południowe wspomnianej pd.-wsch. grani. Tuż pod niemi trawiasty zachodzik wprowadza w prawo na maleńkie siodełko tuż pod uskokiem grani, skąd eksponowaną półeczką na drugie siodełko, już we wschodniej ścianie ponad urwiskami. Dalej wiedzie system trawiastych zachodów do szerokiego żlebu, stanowiącego część południową kotła. Tu już zupełnie wygodnie po stromych trawach w górę, w kierunku żlebiku,

schodzącego od najwyższego siodełka pn.-wsch. grani i na nie (2 godz.). Stąd w znany sposób w 20 min. na szczyt.

Opisaną drogę zrobiliśmy w całości w zejściu. Do góry szliśmy pd.-wsch. granią, nie zasługującą na powtarzanie. Droga zupełnie łatwa aż do siodełka w grani pn.-wsch.; w dzisiejszych stosunkach jedynie racjonalna. Wspaniały widok na północne ściany Ganku i Wysokiej.

Dr. Zygmunt Klemensiewicz. Jerzy Maślanka. Rudolf Nałęcki.

Kościółek. I wyjście od południa. Podpisany z J. i Z. Rzepeckimi i St. Makowskim dnia 25 sierpnia 1924 r.

Wejście w skały leży u stóp komina z wybitnym zaklinowanym blokiem. Kominem tym 20 m. w górę i w lewo na trawiasty upłaz powyżej zaklinowanego bloku. Stąd w prawo trawiastym zachodem 15 m., poczem ścianką w górę z odchyleniem w prawo do nyży (trudno); stąd wprost w górę kominem na przełączkę pomiędzy oboma wierzchołkami Kościółka, poczem w prawo na wierzchołek główny.

Od wejścia w skały 25 min.

Adam Sokołowski.

Kopa Lodowa. Przejście od Lodowego z obejściem grani. Podpisani dn. 15 sierpnia 1923 r.

Z wierzchołka Lodowego Szczytu schodzimy zrazu, ok. 8 min., zachodnią granią szczytu poprzez wielkie złomy, dość stromo i w pewnej ekspozycji lecz całkiem łatwo, aż do zacięcia, od którego w lewo, w kierunku Kopy Lodowej, odchodzi najwyższa w południowo- zachodniej ścianie szczytowej Lodowego Szczytu, z początku dość szeroka, piarżysta półka. Nią w lewo naprzód ku dołowi, potem zaś stanowiącym przedłużenie wzmiankowanej półki piarżystym zachodzikiem, jużto poziomo, jużto obniżając się nieco, poprzez kilka słabo wyodrębniających się grzęd skalnych. Zwężający się coraz bardziej zachodzik zatraca się w końcu wśród stromych skał, któremi zdążając poprzez łatwe stopnie wskos ku górze, docieramy niebawem do rynny, schodzącej od najniższego wcięcia — w grani, wiążącej Kopę Lodową z Lodowym Szczytem. Rynną kilka metrów w górę, poczem — ok. 6 metrów poniżej wspomnianego wcięcia — w prawo wygodną piarżystą półką na krawędź pd.-zach. (ku Dol. Zadniej Jaworowej spadającej) grani i nią, poprzez nastermane bloki, w kilka chwil na główny (pn.-zach.) wierzchołek Kopy Lodowej. 30 min.

Droga posiadająca duże znaczenie praktyczne dla tych turystów, którzy pragną powracać z Lodowego Szczytu do Pięciu Stawów Spiskich nie przez «konia» lecz drogą inną, łatwą, a wcale interesującą.

Adam Ferens Hugo Grossman. Dr. Mieczysław Świerz.

Lodowa Przełęcz Wyżnia. I wyjście północną ścianą z Dol. Czarnej Jaworowej. Podpisani dnia 22 lipca 1922 r.

Od Czarnego Stawu Jaworowego zwracamy się ku pd.-wsch., zrazu wzdłuż łożyska suchego zazwyczaj potoku, następnie zaś wśród kosówek i po usypiskach, w kierunku nader stromego, płytami opancerzonego dolnego progu Śnieżnej Dolinki [1]). Próg ten ograniczony jest od prawej strony wysokim, ku górze zwężającym się stożkiem piargów, wznoszącym się w linji spadku olbrzymiego, u spodu uskokiem poderwanego, z usypisk tylko w dolnej swej części widocznego żlebu, który wrzyna się w północno-zachodnie urwiska Wielkiej Kapałkowej Turni [2]). Wspiąwszy się stożkiem owego piargu w pobliże górnego jego końca, opuszczamy go o kilkanaście metrów poniżej skał, kierując się w lewo, na ściany dolnego progu dolinki, na których znaczy się zieloną smugą, w lewo ku górze wznoszący się zachód. Listwy i gzymsy skalne wprowadzają nas niebawem na ów zachód, którym wiedzie wyraźna kozia perć. Nią w lewo, z początku poziomo, później popod skałami, w coraz bardziej wzrastającej ekspozycji, wskos ku górze, poprzez trawiaste stopnie i przerywające perć niemiłe płyty, pod koniec upłazkami — na pochyłe trawniki dolnego piętra Śnieżnej Dolinki, tworzącego bezpośrednio ponad dolnym progiem obszerną kotlinkę ($1^1/_2$ g.). Kotlinka ta przechodzi w skośnie w lewo podnoszący się, wiecznym śniegiem zasłany, zrazu szeroki żleb, ponad którym zwierają się wokół wygładzone, dachówkowato opadające ścianki środkowego, drugiego progu Dolinki Śnieżnej. Upłazami, a później przez skałki, płyty i rumowiska — w głąb kotlinki do wzmiankowanego żlebu i nim — rąbiąc stopnie w miernie stromym śniegu — aż pod zamykającą żleb w górze, pionową ścianę środkowego progu, poprzez który stacza się wodospad, Stąd zwracamy się ku cofającym się nieco wstecz ściankom z lewej strony. wśród których nieoczekiwanie odsłania się możliwość dalszego, niezbyt wielkie trudności nastręczającego przedostania się poprzez ów środkowy próg dolinki. Spękane skałki i stopnie wprowadzają nas do stromej o wygładzonych ściankach rysy, uchodzącej powyżej w trawiasto-skalistą rynnę. Pnąc się nią z lekkiem odchyleniem w lewo, wydostajemy się na spadziste upłazki, które wiążą w trawiasty, skośnie w prawo, popod ścianami Małej Śnieżnej Turni i Środkowej Śnieżnej Turni ciągnący się zachód. Postępując tym ostatnim w prawo, miejscami lawirując wśród przerywających zachód płyt, docieramy do rumowisk już ponad środkowym progiem Śnieżnej Dolinki. Od górnego piętra dolinki, przedstawiającego rodzaj wielkiego, wiecznemi śniegami wypełnionego kotła, oddziela nas jeszcze pas wyszlifowanych, wodą ociekających płyt, tworzących górny, trzeci (od dwu pierwszych znacznie już mniej stromy) próg. Rumowiskami po lewej stronie płyt w górę, następnie w prawo, na płyty i niemi w zy-

---

[1]) Nazwę tę wprowadzamy — w porozumieniu z J. Chmielowskim — dla dolinki, noszącej na polskiej mapie T. T. w skali 1:25.000 nazwę Lodowej Doliny. Co do konfiguracji jej otoczenia p. «Taternik» 1910, str. 41.

[2]) Nazwy tej używamy — w porozumieniu z J. Chmielowskim — dla turni, noszącej dotąd nazwę Wielkiej Sobkowej Turni (p. «Taternik» 1909 str. 144).

gzak, stale na lewo od ściekającego poprzez płyty potoczku—nieco trudno — na skraj wspomnianego uprzednio kotła, ponad którym ściany spiętrzają się jednolicie ku dookolnym graniom (2 g.). Stąd z początku śniegiem, a następnie połupanemi w dobre stopnie, w stronę kotła wysuniętemi skałkami dolnych partyj pn.-zach. ściany Śnieżnego Szczytu, w zygzak ukosem w lewo, poczem, gdy skałki owe poczną się spiętrzać w ściany, poniżej tych ostatnich piarżystym zachodem w prawo na ostrogę grzędy, która ogranicza od lewej strony, z kotła w kierunku Śnieżnego Szczytu oddzielający się — żlebek. Zrazu wypukłością grzędy, później samym dnem żlebku, w górę. Niebawem rozwidla się on w dwie odnogi. Lewa z nich tworzy piarżystą, niewysokiemi progami poprzedzielaną rynnę, prawa zaś, główna, zagina się łukiem w prawo, w kierunku Lodowej Przełęczy Wyżniej. Lewą odnogą w górę, na siodełko w lewej grzędzie, u której się rynna zatraca, a z niego jeszcze kilkanaście kroków po usypisku ukosem w prawo, poczem poziomą, trawiasto-piarżystą półką, pod koniec zaś po skałkach, na dno prawej odnogi żlebku, tworzącej teraz bardzo stromą rynnę. Jej prawą krawędzią docieramy wkrótce do kilkunastometrowego progu w naszej rynnie, który przezwyciężamy, wspinając się naprzód prawą jego stroną, a następnie trawersując po nader spadzistych, skąpych w chwyty płytach ku lewej krawędzi rynny, skąd w prawo z powrotem do rynny. Nieco wyżej tworzy ona drugi, w górze ogromnym głazem zamknięty próg. Poniżej niego kruchą, boczną rynienką na prawą grzędę i nią bardzo stromo, po ubogich w chwyty skałach kilka metrów wprost w górę później zaś w lewo, popod głaz, który omijamy ostatecznie lewą ścianką. Ponad głazem rynna rozszerza się w drążący się w ścianie, piarżysty kocioł ($1^1/_2$ g.). Ściany ponad tym kotłem przerzyna kilka rys i rynien. Obieramy prawą z pośród nich, ciągnącą się w naturalnem przedłużeniu dotychczasowego kierunku naszej rynny. Po kilkudziesięciu metrach owa rynna rozdwaja się w dwie rysy. Wspinamy się prawą rysą, a gdy po ok. 8 metrach dno jej staje się do przejścia niemożliwe, zwracamy się na wypukłość żeberka, dzielącego obie rysy i wciągnąwszy się w górę jego tępą, gładką, nadzwyczaj stromą i bardzo trudną krawędzią, wylądowujemy na wielkiej, zielonawo zabarwionej płycie, ponad zatracającemi się poniżej obiema rysami. Stąd dnem stanowiącego przedłużenie rys zacięcia, zrazu po wygładzonych, płytowych skałach, następnie — już łatwiej — piarżystą rynną, w którą się zacięcie nasze obecnie rozszerza. Nią, bardzo łatwo lecz uciążliwie, do miejsca, skąd poniżej piętrzącej się nad nami grani — oddziela się w lewo półeczka, przechodząca dalej w wygodny, piarżysty zachód. Postępując nim kilkadziesiąt metrów mniej więcej poziomo, a pod koniec zniżywszy się nieco, stajemy na najniższem, bezpośrednio pod urwiskiem Śnieżnego Szczytu leżącem wcięciu Lodowej Przełęczy Wyżniej (2 g.). Od Czarnego Stawu Jaworowego, zależnie od warunków, 7—10 godzin.

Wyjście na Lodową Przełęcz Wyżnią od północy należy do największych i najwspanialszych przedsięwzięć alpinistycznych w Tatrach. Droga

wiodąca wśród niewypowiedzianie majestatycznego, o zupełnie alpejskim charakterze otoczenia, stawia turyście z uwagi na wielkie wzniesienie i różnorodne trudności terenu, wysokie wymagania tak co do wysiłku fizycznego, jak i wszechstronnej znajomości techniki wysokogórskiej.

Śnieżny Szczyt. I wyjście południową ścianą. J. Hefty, A. Wiegand i O. Zuber dn. 23 lipca 1922 r.

Na skały wstępujemy nieco na prawo od linji spadku wierzchołka Śnieżnego Szczytu, tam, gdzie piargi podchodzą najwyżej pod jego południową ścianę, poczem wspinamy się łatwemi lecz kruchemi skałami w górę, z lekkiem odchyleniem w lewo. Mniej więcej w połowie wysokości ściany wchodzimy we wskos w lewo, ku górze, ciągnące się zacięcie, które im wyżej tem trudniejsze się staje. Po dwu długościach liny — skośnie w lewo, w górę (trudno!) na występ skalny, potem zaś dość długim, poziomym trawersem — w poprzek żlebu — w lewo, w kierunku wyodrębniającego się z masywu naszej ściany żebra. Podszedłszy niem nieco w górę, łączymy się z drogą, prowadząca na Śnieżny Szczyt od Lodowej Przełęczy Wyżniej i nią wychodzimy na szczyt (od wstępu na ścianę $^3/_4$ g.).

Droga miejscami trudna.

Baranie Rogi. I wyjście północną granią (granią Baranich Turni). Podpisani dnia 24 sierpnia 1923 r.

Północna grań Baranich Rogów dzieli Czarną Jaworową Dolinę na dwa kotły: zachodni pod Śnieżną Przełęczą i wschodni pod Przełęczą ks. Stolarczyka. Z tego ostatniego po piargach pod najniższy stopień grani. Wejście w skały, przetykane trawkami, na wysokości ok. 2150 m., poczem łatwo nagrań, którą osiąga się ponad najniższym stopniem (kopczyk ok. 2275 m). W tem miejscu wychodzi również na grań z zachodniego kotła stromy, trawiasty zachód. Stąd łatwo granią na siodełko pod skalną iglicą (1 godz., 2330 m).

Dalej granią na następne siodełko pod dużym uskokiem, prawie pionowym, widocznym w tej grani, oglądanej z którejkolwiek strony. Dalej rynną i płytą do bloku odpękniętego i na prawo poza niego rodzajem krótkiego tunelu, poczem ponad grań — już ponad uskokiem. (2370 m). Obchodząc następną turnię po wsch. stronie, na siodełko pod górnym, dużym uskokiem grani (2 godz.)

Stąd wprost b. stromą granią lub przewieszonym kominkiem po lewej na grań, następnie na prawo zachodzikiem, wyprowadzającym na siodełko pod zwornikową turnią w głównej grani. (2420 m, 3 godz.).

Zaczynamy rysą po prawej, poczem płytką rynną na grań, skąd w lewo w zakosy dużemi stopniami i płytami i dalej dobremi stopniami na turnię zwornikową (2480 m, 3 godz. 40 min.).

Wspinaczka nieco trudna, interesująca, krajobrazowo bardzo piękna i ciekawa. Skała jednak — zwłaszcza w górnych częściach — niepewna

Z turni zwornikowej zwiedzoną granią w nietrudnej wspinaczce, przez północny na główny wierzchołek Baranich Rogów w 1 godz. 15 min.

Dr. Zygmunt Klemensiewicz. Jerzy Maślanka. Rudolf Nałęcki.

Sprawy Sekcji.

Protokół z XV-go Zwyczajnego Ogólnego Zebrania członków Sekcji Turystycznej P. T. T., odbytego dnia 21 sierpnia 1923 r. w Zakopanem, w sali Dworca Tatrzańskiego.

Obecnych 21 członków.

Przewodniczący Sekcji dr. M. Świerz otwiera zebranie o godz. 10, witając licznie zgromadzonych członków.

Ogólne Zebranie zwalnia sekretarza od odczytania protokółu z ostatniego Og. Zebrania, ponieważ był on już poprzednio drukowany w «Taterniku». Sprawozdanie z działalności Zarządu przedstawia dr. Świerz. Na wstępie poświęca on gorące wspomnienie śp. Władysławowi Kulczyńskiemu jun., jednemu z najlepszych polskich taterników, a zarazem ogromnie zasłużonemu członkowi Zarządu Sekcji i długoletniemu jej skarbnikowi. Powstaniem z miejsc zebrani uczcili pamięć Zmarłego. Przechodząc do właściwego sprawozdania dr. Świerz charakteryzuje najpierw ruch turystyczny w Tatrach, podkreślając jako jego cechy: masowość wycieczek popularnych, dość słaby natomiast ruch ściśle tatemicki. Zaznaczywszy, że członkowie Sekcji i w tym sezonie przodowali zarówno w rozwiązywaniu nowych problemów, jak i powtarzaniu dróg tatrzańskich, daje wyraz uzasadnionej nadziei, że w krótkim czasie wykształcą się nowe talenty taternickie.

Działalność Zarządu w kilku kierunkach była żywsza, aniżeli w roku ubiegłym. Do najważniejszych spraw, które zajmowały Zarząd, należała kwestja walki o prawa Sekcyj w projekcie nowego statutu P. T. T. Niestety, w statucie, uchwalonym przez Walne Zgromadzenie P. T. T., Sekcje utraciły część dotychczasowych praw, między innemi i swą osobowość prawną, przez co zmuszone są zmienić statuty na regulaminy. Uchwałą Walnego Zjazdu Delegatów P. T. T. Sekcja otrzymała mandat nadzoru nad przewodnictwem tatrzańskiem. Wybrana w tym celu osobna Komisja, złożona z dra Diehla, dra Świerza i kpt. Ziętkiewicza, ustaliła taksę przewodnicką w złotych polskich, wydała drukiem spis przewodników zakopiańskich z objaśnieniami dla publiczności, uzyskała pomoc od Tymczasowej Komisji Uzdrowiskowej na częściowe zakupno butów dla 11 przewodników, dokonała kilku przesunięć z klasy niższej do wyższej, nominowała wreszcie trzech przewodników w klasie III. Za rok 1922 wydano rocznik «Taternika» w dwu podwójnych zeszytach, rozszerzając jego treść przez uwzględnienie spraw związanych z P. T. T. Zamierzano także wydać numer jubileuszowy w związku z 20-leciem Sekcji Turystycznej, brak jednak współpracy ze strony członków nie pozwolił urzeczywistnić tego zamiaru. Specjalna Komisja Wycieczkowa organizowała wycieczki zbiorowe, prowadzone przez przewodników-górali. Wycieczek takich odbyło się dotychczas 13. Ponadto urządzono 3-dniowy kurs wspinania po skałach i używania liny, zakończony instrukcyjną wycieczką na grań Kościelca. W tej ostatniej wycieczce wzięło udział 16 osób. Urządzono 1 wieczór obrazów świetlnych pt.: «Lato i zima w Tatrach», z objaśnieniami dra M. Świerza. Zarząd Sekcji uzyskał dla swych członków 10% zniżki w schroniskach nad M. Okiem i na Hali Gąsienicowej oraz zniżkę cen biletów automobilowych u Zakopiańskiej Spółki Samochodowej. W jubileuszu 50-lecia P. T. T. Sekcja wzięła udział przez urządzenie kilku wycieczek zbiorowych oraz wspomnianego kursu wspinania.

Sprawozdanie kasowe przedstawił skarbnik Sekcji inż. K. Schiele. Dochody Sekcji za czas od 22 sierpnia 1922 do 21 sierpnia 1923 wynosiły 3.060,245 mkp., rozchody 245,000 mkp., pozostałość kasowa na rok 1923/24 wynosi 2.815,245 mkp.

Nad przedłożonemi sprawozdaniami rozwinęła się obszerniejsza dyskusja. Sprawę dalszego wydawania «Taternika», jako najważniejszą, uchwalono, na wniosek dra W. Goetla, przesunąć do ostatniego punktu porządku dziennego. Dr. Klemensiewicz interpeluje w sprawie udziału przewodników w dokonywaniu trudnych przejść, uczestnictwa ich w wyprawach zimowych oraz zapytuje, jak pod względem taternickim przed-

stawiali się uczestnicy kursu wysokogórskiego. P. Niemierkiewicz zwraca uwagę, iż nie wszyscy przewodnicy obznajomieni są z nomenklaturą szczytów tatrzańskich. Po wyjaśnieniach dra Świerza, dr. Goetel proponuje sprawozdanie przyjąć do wiadomości, a drowi Świerzowi wyrazić podziękowanie za ożywienie działalności Sekcji, co też uchwalono przez aklamację.

Imieniem Komisji Rewizyjnej, dr. Klemensiewicz oświadcza, że księgi kasowe znalazł w zupełnym porządku, wobec czego stawia wniosek o udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutorjum.

Wniosek uchwalono jednogłośnie.

Po krótkiej dyskusji nad siedzibą Zarządu, wybrano przez aklamację nowy Zarząd Sekcji w następującym składzie:

Dr. Mieczysław Świerz — przew., kpt. Władysław Ziętkiewicz — zast. przew.; Ferdynand Goetel, Hugo Grossman, L. Grühn, ks. Jan Humpola, inż. Jan Jaroszyński, inż. Kazimierz Schiele i Tadeusz Zwoliński — członkowie Zarządu.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano: Teofila Janikowskiego, dra Zygmunta Klemensiewicza i Stefana Makarczyka.

Przystąpiono do ostatniego punktu porządku tj. «Interpelacyj i wniosków».

W dyskusji nad sprawą dalszego wydawania «Taternika» wyłoniły się dwa poglądy. Jeden, reprezentowany przez pp.: Niemierkiewicza i Oppenheima, domagał się zmiany dotychczasowego charakteru pisma i uczynienia z niego organu popularno-turystycznego, drugi — za którym oświadczyła się większość zebranych — uznał konieczność wydawania «Taternika» w duchu, w jakim się dotąd ukazywał. Syntetyzując myśli i poglądy, wypowiedziane przez pp.: dra Klemensiewicza, dra W. Goetla, L. Grühna i dra M. Świerza — inż. J. Maślanka postawił następujący wniosek: «Ogólne Zebranie poleca Zarządowi kontynuowanie dotychczasowej działalności Sekcji i wydawanie «Taternika» na dotychczasowym poziomie z poświęceniem głównych funduszów Sekcji na tę publikację». W uzasadnieniu wniosku inż. Maślanka podniósł konieczność uposażenia pisma w lepszą szatę zewnętrzną zarówno co do papieru jak i strony ilustracyjnej. Wniosek inż. Maślanki uchwalono ogromną większością. W celu pomnożenia funduszów na wydawnictwo «Taternika» uchwalono podnieść wkładkę członkowską do 3 (trzech) złotych, z tem, że członkowie, którzy wkładkę już uiścili, mają dopłacić różnicę.

Imieniem Zarządu, dr. Świerz referuje sprawę zmiany statutu Sekcji na regulamin, w myśl wymagań nowego statutu P. T. T. Uchwalono w całym statucie Sekcji słowo: «statut» zastąpić wyrazem: «regulamin», a przytem wprowadzić następujące zmiany w dotychczasowem brzmieniu statutu:

Ad. § 1. Siedzibę Zarządu oznacza każdorazowe Ogólne Zebranie członków Sekcji Turystycznej P. T. T.

§ 2. brzmi: «Celem Sekcji jest pielęgnowanie taternictwa i praca około rozwoju polskiej turystyki wysokogórskiej.

Ponadto wspomaganie P. T. T. w osiąganiu celów wymienionych w § 2. pod a) b) c) e) statutu tegoż Towarzystwa.

§ 3. brzmi: Środkami do osiągnięcia tego celu, stosowanemi częściowo z Towarzystwem Tatrzańskiem, częściowo we własnym zakresie działania są:

1. Wzajemna wśród członków zachęta i wspieranie się w przedsiębraniu letnich i zimowych wycieczek zarówno w Tatry, jak i inne góry.

2. Stwarzanie, utrzymywanie i kultywowanie życia klubowego wśród taterników polskich.

3. Wydawanie własnego organu i popieranie publikacyj dotyczących taternictwa.

4. Nadzór nad polskiem przewodnictwem tatrzańskiem.

5. Organizowanie zbiorowych wycieczek w Tatry i urządzanie specjalnych kursów wysokogórskich.

6. Urządzanie odczytów, pogadanek i pokazów obrazów świetlnych z zakresu taternictwa i tematów z temże związanych.

Dalej punkty bez zmiany.

Ad. § 4.: skreśla się członków dożywotnich, wprowadza natomiast kategorję członków «wspierających», opłacających 10-krotną wkładkę członka zwyczajnego.

Po uchwaleniu powyższych zmian i poprawek, przystąpiono do innych wniosków. Ks. Humpola podnosi nieumiejętną organizację szkolnych wycieczek w Tatry i wskazuje na wynikające stąd szkody dla Tatr i mło-

dzieży. Uchwalono wystosować w tej sprawie odpowiedni memorjał do władz szkolnych. Z powodu zamknięcia drogi do M. Oka dla ruchu automobilowego uchwalono na wniosek Dra Klemensiewicza wysłać do Województwa depeszę z protestem przeciw wstrzymaniu tegoż ruchu.

Na wniosek dra Świerza uchwalono do Zarządu P. T. T. depeszę gratulacyjną z okazji 50-lecia towarzystwa. Po uchwaleniu kilku drobniejszych wniosków, Przewodniczący zamknął zebranie o godz. 1½ pop., zapraszając zebranych na wspólną wieczerzę klubową.

Za Zarząd Sekcji:
Dr. Mieczysław Świerz, przewodniczący
Hugo Grossman, sekretarz.

Protokół z XVI-go Ogólnego Zebrania członków Sekcji Turystycznej P. T. T. odbytego w dniu 17 sierpnia 1924 r. ukaże się w następnym numerze «Taternika».

Wkładka do Sekcji Turystycznej P. T. T. na rok 1925 wynosi 5 zł. Wpisowe dla nowo przyjętych członków równa się wysokości wkładki rocznej. «Taternika» otrzymują bezpłatnie tylko ci członkowie Sekcji Turystycznej, którzy uiścili wkładkę na rok bieżący.

Zarząd Sekcji Turystycznej zwraca uwagę, że w myśl § 7. regulaminu Sekcji, członkowie, którzy nie zapłacili wkładki rocznej, tracą prawa członka z rokiem kalendarzowym i muszą w razie ponownego zgłoszenia się do Sekcji wnosić podanie o przyjęcie według obowiązujących norm.

Wkładki uiszczać można: W Zakopanem: w biurze Pol. Tow. Tatrzańskiego, Krupówki 14; w Warszawie: na ręce inż. Jana Jaroszyńskiego, ul. Foksal, l. 18.

Odznaki Sekcji Turystycznej P. T. T., nowo wybite, nabywać można w cenie 5 zł. w biurze P. T. T. w Zakopanem oraz u inż. J. Jaroszyńskiego w Warszawie, Foksal 18.

Bibljoteka Sekcji Turystycznej P. T. T. została przeniesiona na stałe do lokalu Sekcji Turystycznej w Dworcu Tatrzańskim w Zakopanem. Zarząd Sekcji uprasza wszystkich członków, którzy posiadają wypożyczone z bibljoteki książki i czasopisma o wzrot tychże. Nazwiska członków, którzy pomimo wezwania książek nie zwrócą, ogłoszone będą w «Taterniku».

Zarząd Sekcji zwraca się do członków z prośbą o nadsyłanie do bibljoteki zbędnych publikacyj, czasopism, wycinków gazetowych etc., których treść wiąże się z Tatrami, taternictwem lub w ogólności z turystyką wysokogórską.

Sekcja Taternicka A. Z. S.*).

Sprawozdanie Sekcji Taternickiej A. Z. S. w Krakowie za rok 1924.

W styczniu 1924 r. zawiązała się w łonie Akademickiego Związku Sportowego w Krakowie Sekcja Taternicka, będąca widomym znakiem budzenia się ruchu taternickiego wśród młodzieży w dobie powojennej. Nowo założona Sekcja ma zogniskować w sobie poczynania pojedynczych młodych taterników, dać im możność wzajemnego poznania się i ułatwić chętnym możność pogłębiania wiedzy taternickiej. Przytoczone poniżej wyjątki ze **Statutu** sekcji uwydatniają jej cele i środki ku nim wiodące.

II. Cel.

§ 4. Celem Sekcji jest umiejętne uprawianie nowoczesnego taternictwa letniego i zimowego.

III. Środki.

§ 5. Środkami do powyższego celu są:

a) wyprawy wysokogórskie, letnie i zimowe;

*) W myśl uchwały Zwyczajnego Ogólnego Zebrania członków Sekcji Turystycznej P. T. T. z dn. 17 sierpnia 1924 r. organ nasz zamieszczać będzie w osobnej rubryce oficjalne komunikaty i sprawozdania Sekcji Taternickiej Akad. Związku Sport. w Krakowie. *(Przyp. Red.).*

b) ćwiczenia, mające na celu osiągnięcie wysokiej sprawności technicznej;

c) zebrania towarzyskie z odczytami i dyskusją;

d) prenumerata czasopism taternickich i alpinistycznych;

e) utrzymywanie stosunków z organizacjami taternickiemi i alpinistycznemi;

f) założenie bibljoteki i działalność literacka;

g) założenie składnicy artykułów sportowych.

IV. Skład.

§ 7. Sekcja składa się z członków a) honorowych, b) zwyczajnych, c) adeptów;

a) członkiem honorowym może zostać każdy taternik i z poza A. Z. S., który położył dotychczas wybitne zasługi około taternictwa lub alpinizmu, mianowany przez Ogólne Zebranie Sekcji;

b) członkiem zwyczajnym może zostać każdy członek A. Z. S., który wykaże się wymaganym poziomem wykształcenia taternickiego.

Wykształcenie to obejmuje:

1) znajomość fizjografji Tatr, historji Tatr i taternictwa;

2) dostatecznie wysoką sprawność taternicką, na dowód której kandydat na członka zwyczajnego ma przedłożyć wykaz wycieczek, świadczących o ogólnej znajomości Tatr. Wykaz ten zawierać powinien przynajmniej trzy «dość trudne» wyprawy letnie (nie wspinaczki) wedle skali Gyuli Komarnickiego, lub trzy wyprawy skalne zimowe, które kandydat odbył w charakterze prowadzącego. Wykaz ma zawierać podpisy trzech członków zwyczajnych Sekcji.

VII. Prawa i obowiązki członków.

§ 30. Każdy członek Sekcji obowiązany jest do jaknajenergiczniejszej działalności w kierunku ochrony przyrody Tatr...

Obecny skład **Zarządu Sekcji** jest następujący: dr. Marjan Sokołowski — przewodnicz., dr. Jerzy Krokowski — sekretarz, Kazimierz Mischke — skarbnik, Adam Sokołowski — bibljotekarz, dr. Adam Gadomski – przodownik wycieczek popularnych.

Działalność Sekcji postępuje głównie w trzech kierunkach: a) urządzania zebrań owarzyskich z odczytami, b) stworzenia bibljoteki, c) urządzania kursów i wycieczek kursowych. **Zebrań towarzyskich** odbyło się 22. Poruszano na nich następujące tematy: Budowa geol. Tatr. Klimat Tatr. Świat roślinny w Tatrach. Ideologja taternictwa. Historja taternictwa polskiego. Historja alpinizmu. Niebezpieczeństwa zimowe Tatr. Rynsztunek taternika w zimie. Higjena taternictwa zimowego, Technika skalnych wypraw zimowych. Wrażenia alpejskie. Ubranie i rynsztunek taternika w lecie. Żywność na wycieczkach letnich. Niebezpieczeństwa letnie Tatr. Ratownictwo. Sprawa Jaworzyny a park narodowy w Tatrach. Z zarania taternictwa. Wspomnienia z wycieczki w góry Węgier. Wyprawa na najwyższy szczyt Norwegji. Wrażenia z wypraw w grupę Mont-Blanc. Nowe drogi rozwoju taternictwa. O poezji taternickiej.

W grudniu odbył się prócz tego publiczny wykład dr. M. Świerza p. t. «Zdobycie Tatr».

Szczególnie wielkich starań dokładał Wydział Sekcji o założenie doborowej możliwie **bibljoteki.** Z powodu braku funduszów potrzebnych na zakupno książek, Wydział zwrócił się do członków z propozycją składania do bibljoteki posiadanych przez nich dzieł alpinistycznych i taternickich jako depozyty. Myśl ta znalazła poparcie nietylko w Sekcji. ale i u szeregu taterników z poza jej grona. Szereg osób ofiarował też w formie daru dla bibljoteki wiele pierwszorzędnej wartości dzieł. Szczególnie zasilili bibljotekę pp.: dr. W. Goetel, dr. S. Komornicki i dr. D. Szatkowski, którym na tem miejscu Wydział wyraża serdeczne podziękowanie. W miarę napływania wkładek od członków i dzięki poparciu finansowemu Zarządu Głównego A. Z. S. w Krakowie, Sekcja mogła zakupić wreszcie wiele podręczników, monografij, pamiętników klubów alp. i t. d. Obecnie posiada tedy bibljoteka przeszło 200 dzieł, a w najbliższym czasie wzrośnie ta liczba do przeszło 300 tomów. Z braku miejsca nie można podać już teraz wykazu dzieł.

Wspomnieć należy tylko, że bibljoteka posiada całą polską literaturę taternicką najważniejsze z dzieł alpinistycznych oraz komplety czasopism: Zeitschrift i Mitteilungen d. D. u. Ö. A. V., Algemeine Bergsteiger-Ztg. i La Montagne.

Bezpośrednio po zawiązaniu się sekcji urzą-

dził Wydział dla członków szczególnie adeptów **6-miesięczny kurs taternicki,** który miał uzupełnić wykształcenie teoretyczne i praktyczne młodych taterników. Kurs ten obejmował przeto: 1) Wykłady z zakresu przyrody Tatr, ideologji taternictwa, jego historji, metodyki, techniki, higjeny, ochrony przyrody i t. p. Wykładów takich odbyło się 15. 2) Ćwiczenia praktyczne w technice skalnej koło Krakowa. Ćwiczeń tych, głównie na skałach Mnikowskich, odbyto w sezonie wiosennym 5. 3) Wyprawy zimowe i letnie których odbyto 2 (obie letnie): Świnica (pn.-wsch. ścianą) — Niebieska Turnia (wsch. granią) i grań od Rumanowej Przełęczy po Rumanowy Szczyt.

Ogromnie żywą działalność rozwinęli członkowie w sezonie zarówno zimowym (na Wielkanoc), jakoteż letnim w kierunku podejmowania **wypraw** (nie krótkich wspinaczek) do najtrudniejszych włącznie. Dokonano przedewszystkiem powtórzeń wielu piewszorzędnych przejść (pn. ściana Galerji Gankowej, Batyżowiecki od południa, Mały Lodowy pd. ścianą, grań Wideł, Zamarła Turnia od pd., Ostry pd. ścianą i t. d.), znaleziono też parę odmiennych rozwiązań zdobytych już poprzednio ścian.

W zestawieniu wedle pór roku i następstwa od zachodu ku wschodowi działalność powyższa przedstawia się następująco *):

A. Wyprawy zimowe członków:

9. IV. 1924. Przełęcz Świnicka—Świnica (oba wierzch.) —Gąsienic. T. — Niebieska Turnia (I. w. zim.)—Zawrat. Turnia—Zawrat—(dr. M. Sokołowski, M. Korowicz, A. Sokołowski).

25. IV. 1924. t. zw. Czarne Ściany granią (I. prz. zim). R. Mischka, A. Sokołowski, dr. M. Sokołowski.

B. Wyprawy letnie członków:

Świnica pn.-zach. ścianą, Mylna Prz. (od Zmarzłego)—Kościelec (2 razy), t. zw. Czarne Ściany, Zamarła Turnia (IX. prz. płd. ściany 22. VIII. inż. Z. i J. Rzepeccy).

Granaty (I. wyjście żlebem między półn. a środk. Granatem). Wielka Buczynowa Turnia (nowe wyjście półn. ścianą 9. VI.). Mała Buczynowa Turnia (pn. ścianą). Mięguszowiecki Szczyt (nowe wyjście pn.-wsch. ścianą). Mnich (pn. ścianą. 13. VIII. J. Dorawski, M. Korowicz, inż. W. Romer). Grań: Koprowy Wierch—Szatan. Krywań (częściowo nowa droga pn. ścianą). Krywań (pn. ścianą). Żabi Koń (trawersowanie). Rysy — Czeski — Wysoka (granią). Rysy — Czeski (granią). Galerja Gankowa (III. prz. pn. ściany 5. VIII. ks. J. Humpola, A. i dr. M. Sokołowscy). Batyżowiecki (II. prz. południ. ściany 25. VIII. S. Makowski, inż. Z. i J. Rzepeccy, A. Sokołowski). Kościółek (I. w. od płd.). Zasłonista Turnia (I. prz. pn. grani). Grań: Wielicki — Litworowy — Niżnia Wysoka Gierlachowska. Mała Wysoka (granią od Rohatki). Dzika Turnia — Hruba Turnia. Staroleśna (pn. śc.). Nowoleśna Turnia (pn. śc.). Ostry (drogę Häberl.) — Biała Ławka (J. Dorawski, inż. W. i E. Romerowie 27. VII.). Mały Lodowy (pd. śc., II. przejście. 27. VIII. S. Makowski, inż. Z. i J. Rzepeccy, A. Sokołowski). Pośrednia Grań (pn. śc.). Baranie Rogi (granią od Przeł. Stolarczyka). Łomnica—Widły — Kiezmarski (granią. 10. VIII. J. Dorawski, M. Korowicz, inż. W. i E. Romerowie).

Sekcja nawiązała listowny **kontakt** z klubami «Karpathenverein» z Kiezmarku, z Akad. Zw. Turystycznym w Budapeszcie, jakoteż z Klubem Alp. Francuskim. W sierpniu 1924 r. na Walnem Zgromadzeniu Sekcji Turystycznej P. T. T. uchwalono, że oficjalnym organem Sekcji Taternickiej A. Z. S. ma być «Taternik».

Posiadając swój oficjalny organ, Sekcja ogranicza się pozatem do przesyłania krótkich wzmianek o swej działalności do «Wierchów» i «Przeglądu Turystycznego».

Wysokość wkładki na każdy rok administracyjny (który w Sekcji zgadza się z kalendarzowym) określa Ogólne Zebranie. Na rok 1926 wynosi wkładka miesięczna 0·5 zł.

Godziny dyżurne, w czasie których odbywa się i wypożyczanie książek, jakoteż uiszczanie wkładek, są w każdą środę przed zebraniem towarzyskiem od 7·30—8·00 wieczór.

Nie posiadając jeszcze, na razie, własnego sklepu z przyborami turystycznemi, Sekcja ułatwia członkom sprowadzanie tychże w wybornym gatunku. — W szeregu sklepów mają członkowie znaczny opust na cenach towarów.

* Dla oszczędności miejsca podano nazwiska tylko przy drogach bardzo i nadzwyczaj trudnych. Nazwiska przy pierwszych przejściach wyszczególnione w «Nowych drogach w Tatrach w r. 1923 i 1924».

Notatki.

Od Redakcji. Z przyczyn od Redakcji niezależnych ukazuje się «Taternik» za lata 1923—24 jako niniejszy, w swej objętości zmniejszony dwurocznik. Od r. 1925 począwszy, pismo wychodzić będzie perjodycznie, w kwartalnych odstępach. Numer najbliższy «Taternika» pojawi się dn. 15 kwietnia.

Redakcja zwraca się do swych współpracowników z prośbą o nadsyłanie rękopisów już przygotowanych do druku, przesyłane nam bowiem manuskrypty są wielokrotnie całkiem nieczytelne i wymagają ponownego przepisywania.

Administracja «Taternika» uprasza wszystkich członków Sekcji o podanie dokładnych adresów celem uregulowania prawidłowej wysyłki pisma.

50-lecie Polskiego Tow. Tatrzańskiego. W dniach 5 i 6 sierpnia 1923 r. obchodziło w Zakopanem Pol. Tow. Tatrzańskie jubileusz swego półwiekowego istnienia. Uroczystości jubileuszowe, uświetnione obecnością P. Prezydenta Rzeczpospolitej Stanisława Wojciechowskiego, miały przebieg następujący: Dn. 5 sierpnia odbyła się w sali «Morskiego Oka» Akademja Jubileuszowa, na którą złożyły się: zagajenie, wygłoszone przez Prezesa P. T. T., inż. Jana Czerwińskiego, referat prof. dra J. Gwalberta Pawlikowskiego o «przyszłych drogach P. T. T.» oraz przemówienia delegatów: dra Michała Guhra imieniem Karpackiego Towarzystwa w Kiezmarku i redaktora Aladara Henscha imieniem węgierskich towarzystw turystycznych. W dniu 6-go sierpnia Komitet jubileuszowy podejmował P. Prezydenta obiadem w schronisku nad Morskiem Okiem, równocześnie zaś odbyła się staraniem Oddziału Zakopiańskiego uroczystość poświęcenia krzyża na grobie śp. Jana Sabały Krzeptowskiego, spoczywającego na zakopiańskim starym cmentarzu. Nad grobem przemówił dyr. Andrzej Stopka, autor monografji o Sabale. Wieczorem tegoż dnia odbył się odczyt z przeźroczami dra Mieczysława Świerza pt. «Działalność P. T. T. w obrazach świetnych» (powtórzony w dwa dni później w obecności P. Prezydenta), wieczornica góralska z tańcami na Antołówce oraz bankiet w salonach «Kawiarni Tatrzańskiej» dla delegatów towarzystw turystycznych i zaproszonych gości. Na zakończenie obchodu urządziła Sekcja Tur. kilka wycieczek zbiorowych oraz kurs taternictwa.

Należy wyrazić żal, że tak ważna w dziejach Tatr i towarzystwa rocznica nie została upamiętniona odpowiednią trwałą publikacją.

Tydzień Tatrzański P. T. T. W celu spopularyzowania idei Pol. Tow. Tatrzańskiego oraz dla przysporzenia mu funduszów na roboty w górach urządził Zarząd Główny tegoż towarzystwa w Zakopanem, w dniach 11—17 sierpnia 1924 r.: «Tydzień Tatrzański», którego program objął cały szereg imprez zabawowych, artystycznych oraz cykl odczytów o Tatrach. W rzędzie odczytów, wygłoszonych przez pierwszorzędnych znawców tematów, dla taterników najciekawsze były—obok prelekcji prof. dra Z. Klemensiewicza «o taternictwie» — dwa, głębokie i doniosłe w treści, wykwintne w formie odczyty prof. dra J. Gwalberta Pawlikowskiego, wygłoszone w dn. 11 i 18 sierpnia, w sali Hotelu Stamary. W pierwszym z odczytów nestor taterników polskich mówił o tem, «jak się dawniej po Tatrach chodziło», w drugim roztoczył barwny obraz starego Zakopanego. Niech wolno będzie ponowić, niejednokrotnie już wyrażaną prośbę, by niezmiernie cenne te wspomnienia znalazły swe miejsce w «Taterniku» lub «Wierchach».

Tydzień Tatrzański przyniósł ok. 5000 zł. czystego dochodu, z czego na wydawnictwo «Taternika» otrzymała Sekcja Turystyczna 300 zł.

Nowy system znaków tatrzańskich. W r. 1923 przystąpiło P. T. T. do odnowy znaków na szlakach tatrzańskich według systemu znakowania, przyjętego po południowej stronie Tatr, a polegającego na tem, że zasadniczy kolor znaku ujęty jest w ramy dwu białych pasków. Podług systemu tego wyznaczono już drogi i ścieżki w dolinach Tatr Zachodnich, perć na Giewont oraz szlaki w otoczeniu Dol. Pięciu Stawów i Morskiego Oka.

Ochotnicza Straż Górska. Z inicjatywy Sekcji

Ochrony Tatr P. T. T. zawiązano w sierpniu 1924 r. w Zakopanem Ochotniczą Straż Górską, której celem jest «doraźna ochrona przyrody Tatr, wykonywana na obszarze Tatr». Wykonywanie ochrony odbywać się będzie przez bezpośrednią, natychmiastową interwencję członków Straży w wypadkach niszczenia roślin tatrzańskich, tępienia ochranianych zwierząt, rycia nazwisk i dat po skałach i schroniskach, zaśmiecania dolin, brzegów jezior, przełęczy i szczytów, hałasowania i strzelania w górach, niszczenia stoków przez skracanie zakosów ścieżki, nieostrożnego palenia ognisk po lasach i t. p. Członkiem straży może zostać każdy członek Sekcji Ochrony Tatr P. T. T., który podpisze odpowiednią deklarację. Naczelnikiem Straży wybrany został dr. Marjan Sokołowski, zastępcami naczelnika ks. Jan Humpola i kom. Pol. Państw. w Zakopanem p. Ignacy Sewiński.

† **Jan Gąsienica Daniel,** jeden z najstarszych przewodników tatrzańskich, zginął tragiczną śmiercią w dn. 13 grudnia 1924 r., w Dolinie Pięciu Stawów Polskich. Do opisu wypadku powrócimy przy sposobności omówienia katastrof tatrzańskich z lat ostatnich.

Schronisko w Dolinie Pięciu Stawów Polskich. Zakopiański Oddział P. T. T. przystąpił w r. 1924 do budowy nowego drewnianego schroniska w Dol. Pięciu Stawów Polskich. Zrąb schroniska, mającego pomieścić ok. 80 osób, wzniesiony został, według planów dyr. Karola Stryjeńskiego, w Zakopanem, poczem przewieziono go do Doliny Roztoki. Z wiosną 1925 r. Oddział podejmie prace około budowy schroniska na miejscu.

D. u. Ö. A. V. (Niemiecko-austrjackie Towarzystwo Alpejskie) liczyło w dn. 31 grudnia 1923 roku 215.111 członków, zgrupowanych w 397 Sekcjach. Najwyższa liczba członków towarzystwa przed wojną światową wynosiła 102.092.

Herrenführer. Niedostępne dla zubożałej po wojnie klasy średniej taksy przewodnickie w Alpach nasunęły pomysł wprowadzenia kategorji tzw. turystów-przewodników, którzyby za zwrotem kosztów utrzymania podjęli się prowadzenia na wycieczki alpejskie. Poczynione w tym kierunku próby wśród niemieckich kół alpinistycznych nie wykazały zbyt dodatnich rezultatów i spotkały się z licznemi zastrzeżeniami.

Preliminarz budżetu na r. 1925 Tymczasowej Komisji Uzdrowiskowej w Zakopanem, uchwalony dn. 29 paźdź. 1924 r. i zatwierdzony przez Urząd Wojewódzki w Krakowie dnia 22 listopad. 1924 r., przedstawia się następująco:

WYDATKI.

I. Sprawy zdrowotne:

1.	Sprawy kanalizacyjne	24.000 zł.
2.	Inwestycje w szpitalu	2.000 „
3.	Subwencja na prowadzenie szpitala	1.000 „
4.	Uposażenie lekarza klim. . . .	3.600 „
5.	Policja sanitarna i odkażanie .	2.900 „
6.	Badania środków żywności . .	500 „
7.	Subwencja na Pogotowie Rat.	1.000 „
		35.000 zł.

II. Sprawy budowlane:

8.	Plan regulac. i przepisy bud. .	12.000 zł.
9.	Policja budowlana	2.000 „
		14.000 zł

III. Udogodnienie pobytu gościom:

10.	Subwencja na czyszczenie ulic	10.000 zł.
11.	„ „ oświetlenie „	6.000 „
12.	Naprawa chodników i ścieżek	8.000 „
13.	Na ławki	2.000 „
		26.000 zł.

IV. Popieranie turystyki i sportów:

14.	Subwencja na Dom im. ks. Stolarczyka	1.000 zł.
15.	Subwencja na schronisko P. T. T. w Dol. Pięciu Stawów	2.000 „
16.	Subwencja na budowę skoczni narc.	3.000 „
17.	Subwencja na inne roboty w Tatrach	1.000 „
18.	Subwencja na zawody narciar. i sport.	3.000 „
		10.000 zł.

V. Reklama Zakopanego i Tatr:

19.	Meteorologja	2.500 zł.
20.	Subwencja na wydawnictwo listy gości	2.000 „
21.	Ogłoszenia w gazetach i wydawn.	2.000 „
		6.500 zł.

VI. Administracja:

22.	Utrzymanie biura	3.000 zł.
23.	Płace urzędników i służby . .	16.000 „

24. Odszkodowanie członków Wydz. Wyk. . . . . 6.200 zł.

25.000 zł.

25. Wydatki nadzwyczajne . . . . 4.800 „

Razem 121.500 zł.

DOCHODY.

I.	Taksy od gości	80.000 zł.
II.	Opłaty pensjonatów, przemysłowców etc.	30.000 „
III.	Zwroty kosztów odkażania etc.	4.000 „
IV.	Udział gminy w kosztach planu reg.	4.000 „
V.	Nadzwyczajne	3.500 „
	Razem	121.500 zł.

Schronisko im. Votruby. Zbudowany dla celów wojskowych domek na tarasie Białych Stawów u podnóża Przełęczy pod Kopą oddano w r. 1924 do użytku turystów pod nazwą schroniska im. Votruby. Schronisko jest zagospodarowane i wywiera bardzo miłe wrażenie.

Droga z Matlar do Zielonego Stawu Kiezmarskiego została wr. 1924 starannie poprawiona. Zarząd uzdrowiskowy Matlar doprowadził do porządku część ścieżki aż w pobliże Białej ściany, oddziały wojskowe dokonały poprawy jej części środkowej, Tow. Karpackie wreszcie odnowiło jej część końcową. Dzięki tym pracom dostęp do Zielonego Stawu Kiezmarskiego należy dzisiaj do najlepszych drożyn w Tatrach.

Nowe linje telefoniczne w Tatrach. W roku 1923 przeprowadzono linję telefoniczną z Zakopanego przez Brzeziny i Dolinę Suchej Wody do schroniska Pol. Tow. Tatrzańskiego na Hali Gąsienicowej. Linja ta posiada zarówno dla ruchu turystycznego jak i organizacji ratownictwa wprost pierwszorzędne znaczenie. We wrześniu 1924 r. otwarto ponownie linję telefoniczną, łączącą schronisko nad Zielonym Stawem Kiezmarskim z południowemi uzdrowiskami podtatrzańskiemi.

Nowa tablica pamiątkowa w Tatrach. Dnia 7 września 1924 r. odbyła się na Przełęczy Wadze uroczystość odsłonięcia tablicy ku czci śp. Emanuela Hula, turysty czeskiego, który w dniu 9 lipca 1922 r. zabił się w południowo-zachodnim żlebie Wysokiej. Tablicę, wykonaną z miedzi i wkutą w pierwsze skały grani Czeskiego Szczytu, ufundował Oddział Koszycki Klubu czesko-słowackich Turystów. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele Klubu cz.-sł. Turystów, delegaci Tow. Karpackiego i Tow. Przyjaciół Natury z Koszyc; z ramienia Pol. Tow. Tatrzańskiego obecny był dr. M. Świerz.

Przegląd Turystyczny. Począwszy od 1925 roku, Zarząd Główny Pol. Tow. Tatrzańskiego wydawać będzie swój oficjalny organ pt.: «Przegląd Turystyczny». Redakcję czasopisma, które ukazywać się ma kwartalnie i będzie członkom towarzystwa bezpłatnie przesyłane, objął p. Stanisław Fächer.

Nowe czasopismo sportowe. Od marca 1925 r. ukazywać się będzie nakładem Drukarni Narodowej w Krakowie, techniką rotograwurową ilustrowany tygodnik pt.: «Kurjer Sportowy», poświęcony wszystkim gałęziom sportu. Z uznaniem podnieść należy, iż pismo uwzględniać będzie turystykę i taternictwo, dotychczasowa bowiem polska prasa sportowa tym dziedzinom prawie całkiem nie poświęcała miejsca. Kierownictwo działu taternickiego objął w piśmie dr. M. Świerz.

Nadesłane. Od p. dra Marjana Sokołowskiego otrzymaliśmy następującą notatkę z prośbą o umieszczenie jej w «Taterniku»:

Materjały do monografji grupy Tatr Polskich od Przeł. Świnickiej (włącznie) po Zawrat (włącznie) i po Karb (włącznie), będące w posiadaniu taterników polskich, węgierskich i niemieckich, proszę nadsyłać pod adresem: Dr. Marjan Sokołowski, przewodn. Sekcji Taternickiej Akad. Związku Sport. Kraków, Lubicz 46. (Instytut Botan. U. J.). Pożądane są więc: 1) wiadomości o pierwszych wyjściach na szczyty: Świnicę, Gąsienicową Turnię, Niebieską Turnię, Zawratową Turnię, Kościelec, jakoteż na przełęcze: Świnicką, Niebieską, Zawrat, Mylną i Karb. Pożądane są oczywiście wiadomości o wyjściach letnich i zimowych, zarówno udałych jak i próbach; 2) wiadomości o dalszych wyjściach (II. i III.); 3) opisy literackie wypraw w wymienioną grupę górską (polskie, w obcych językach, lub tłómaczone, z podaniem ew. źródła, skąd dany opis wzięto); 4) wszelkie mapy, szkice i t. d. z tej grupy; 5) wszelkie rozprawy naukowe, tyczące się tejże grupy (geol., bot., zool., meteorol.); 6) wszelkie broszury, odnoszące się do sprawy kolejki na Świnicę.

Dr. Marjan Sokołowski.

Około wydawnictw.

Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego, tom XXXV i XXXVI za lata 1915/16 i 1917/18.

Wydane w roku 1916 i 1918 publikacje T. T. noszą zarówno w treści jak i w wyglądzie zewnętrznym wyraźne piętno warunków wojennych. Stanowiące w okresie przedwojny jedną z głównych pozycyj w dorobku towarzystwa, Pamiętniki zeszczuplały w nich do niepokaźnych broszur o charakterze przedewszystkiem sprawozdawczym. Na ich część «literacką» złożyły się wyłącznie nekrologi zmarłych w tych latach badaczy gór polskich i pracowników Towarzystwa Tatrzańskiego. Smutna to część! Nigdy pokosy śmierci nie były wśród wybitnych członków towarzystwa tak bujne, nigdy brak owych ludzi nie mógł stać się tak dotkliwym, jak właśnie w tym okresie, gdy z magmy wulkanu europejskiego wyłaniać się poczęły granice wolnej Ojczyzny.

Kronikę pośmiertną rocznika XXXV-go otwiera skreślony przez prof. W. Szajnochę nekrolog śp. Stanisława Ponikły, długoletniego wiceprezesa i członka honorowego T. T. Zmarłemu w r. 1915 Stanisławowi Witkiewiczowi poświęca wspomnienie T. Korniłowicz. Piękny jego szkic daje nam treściwą charakterystykę stosunku Witkiewicza do Tatr i Zakopanego, ani w części jednak nie uwydatnia tej doniosłości roli, jaką autor «Na przełęczy» odegrał na Podtatrzu i w dziejach literatury tatrzańskiej. W stosunku do powyższego szkicu może do zbyt szerokich ram rozrosło się wspomnienie pośmiertne, poświęcone przez M. Świerza śp. Jerzemu Żuławskiemu, omawiające nietylko zasługi tatrzańskie Zmarłego, ale i Jego twórczość literacką na tle współczesnej epoki. Dla przyszłych badaczy tego poety znaczenie posiadać może najszczegółowszy z dotychczasowych Jego życiorys. Cicha i tak sympatyczna postać śp. Józefa Lesieckiego znalazła swe plastyczne odbicie w wytrawnem a serdecznem piórze A. Struga. Wyniki spostrzeżeń meteorologicznych za r. 1914 i 1915 zamykają dwurocznik.

Pamiętnik T. T. za lata 1917/18 zawiera wspomnienia, poświęcone omówieniu strat jakie nauka polska i Towarzystwo Tatrzańskie poniosły przez zgon: prof. Marjana Łomnickiego, prof. Antoniego Rehmana, prof. Antoniego Wierzejskiego, Hugona Zapałowicza, prof. Marjana Raciborskiego, prof. Marjana Smoluchowskiego, dra Antoniego Żmudy i artysty-malarza Jana Małachowkiego. W naszem piśmie na szczególne podkreślenie zasługuje nekrolog śp. prof. dra Marjana Smoluchowskiego, w którym dr. W. Goetel wyczerpująco, w słowach pełnych czci i entuzjazmu, charakteryzuje stosunek Zmarłego do przyrody górskiej i Jego działalność alpinistyczno - taternicką. W zakończeniu dwurocznika B. Wigilew podaje spostrzeżenia meteorologiczne za r. 1916 i 1917. *m.*

Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego, tom XXXVII za lata 1918/19.

Wymieniony w nagłówku Pamiętnik T. T. schematem układu i objętością przypomina przedwojenne roczniki towarzystwa, szarzyzną papieru i zamgleniem ilustracyj upodobnia się do wydawnictw wojennych, swą zawartością wreszcie wiąże się ściśle z dobą powojenną. Główną część tej publikacji poświęciło T. T. sprawom rozbudowy granic Rzeczypospolitej na kresach południowych, sprawom walki o ziemię Spisza, Orawy i okręgu Czadeckiego. Jak wiadomo, Pol. Tow. Tatrzańskie było — obok grupy działaczy narodowych na Podhalu — głównym bojownikiem o rewindykacje owych, z tytułu praw historycznych i etnograficznych należnych nam, dziedzin górskich. W chwili podniesienia przez towarzystwo tw. sprawy Spisza i Orawy, było to zagadnienie obce i nieznane zarówno dla najwyższych władz państwowych, jak i szerokiego ogółu społeczeństwa. Z tego powodu trzeba było pracę nad wniesieniem spisko-orawskiego problemu na teren międzynarodowy rozpocząć od przedłożenia naszemu ministerstwu spraw zagranicznych memorjałów, uzasadniających jasno i dobitnie, w sposób naukowy, nasze prawa do tych ziem, a zarazem od kołatania do sumienia społeczeństwa zapomocą odpowiednich od-

czytów i wykładów. Te właśnie memorjały i ważniejsze z odczytów znalazły pomieszczenie w omawianym tutaj Pamiętniku. Nie wszystkie, zawarte w nim, prace stoją na równym poziomie naukowym, niektóre (np. St. E. Radzikowskiego i L. Stasiaka) budzić mogą i budzą wątpliwości, wszystkie jednak wypłynęły z żarliwego ukochania polskich gór, wszystkie są przejawem uczucia, które dało Towarzystwu Tatrzańskiemu chwile działalności, na kartach jego dziejów do najwznioślejszych należące.

Część druga Pamiętnika, zatytułowana: «Nie damy Spisza!», jakkolwiek skupiła i pióra świetne (Żeromski, Tetmajer) i przyczynki bardzo ciekawe, swym popularnym tonem nie dostraja się do naukowego charakteru części pierwszej i jest dość sztucznie do niej przyczepionym dodatkiem.

W części sprawozdawczej rocznika obok zwykłych działów i (zupełnie zbędnego!) spisu członków towarzystwa, znajdujemy dwa nekrologi: wspomnienie pośmiertne o śp. prof. dr. Władysławie Kulczyńskim, skreślone z pedantyczną sumiennością przez prof. I. Króla oraz wspomnienie prof. St. Kreutza o śp. Władysławie Pawlicy, cichym a wybitnym badaczu Tatr i świetnym taternikunarciarzu. *m.*

Ferdynand Hoesick: Legendowe postacie zakopiańskie. Tom I.: Chałubiński — Stolarczyk — Sabała. Warszawa 1921.

Jest w Zakopanem, obok dawnego kościółka drewnianego, stary cmentarz.

Przy murze nawpół rozpądłym, pod baldachimem olszyn, świerków i modrzewi, spoczęli tu ludzie, z których imionami związała się bujna i świetna przeszłość Zakopanego, którzy tej przeszłości byli twórcami i chwałą najwyższą. Ks. Stolarczyk, Chałubiński, Dembowski, Sabała, Witkiewicz, by tylko największych wymienić. Zdawaćby się tedy mogło, że miejsce, kryjące prochy takich ludzi, Zakopane otoczy szczególniejszą opieką, uczyni przedmiotem prawdziwego kultu i pietyzmu. Lecz... cóż ludzi ogarniętych gorączką eksploatowania kieszeni przyjezdnych obchodzić mogą ci, co już dawno w przeszłość odeszli, stając się legendą obcą i niezrozumiałą dla pokoleń bez tradycji.

I że mur, co cmentarzysko kiedyś ochraniał, w piarg się rozsypał, że fala wartkiej rzeki podmywa brzeg dalej i dalej, że noga co krok potknie się o rozpadły nagrobek lub krzyż zwalony, a śród chwastów i zielsk, ścieżki zarastających, bezkarnie żeruje domowe ptactwo kramów sąsiednich...

Dobrze zatem stało się, że p. F. Hoesick przypomniał pamięci współczesnych trzy, minionych czasów zakopiańskich najbardziej charakterystyczne postacie. którym zawdzięczamy odkrycie, względnie ujawnienie bez cennych dla kultury polskiej, swoistych wartości, w Tatrach i ich ludzie tkwiących.

Chałubiński, Stolarczyk i Sabała, lekarz nieomal genjalny, jowialny ksiądz i pierwotny chłop — mimo przepaść w układzie swych organizacyj duchowych — spotkali się na jednej płaszczyźnie bezmiernego umiłowania majestatu skał i uroku życia górskiego, stąd też pamięć ich osłonecznił blask jednej legendy tatrzańskiej, tak jak ich groby jedna ziem cmentarna pokryła. Nie dziw, że i wspomnienia o nich można było w jednej zawrzeć książce.

Trzy te mocarne postacie należą dzisiaj do legendy. Legendą już bowiem są owe dawne «mistyczne» Tatry, legendą cicha, światu odjęta wieś górska z Sieczkami, Rojami i Tatarami, legendą ludzie rozmiłowani na śmierć w głuszach i pustkach granitowych.

Jestże książka Hoesicka tej legendy ostatniem słowem, ostatnią syntezą?

Autor przewertował dawną literaturę tatrzańską, wyszperał z różnych opisów i artykułów sporo szczegółów, dorzucił do nich garść własnych wspomnień, opowieści swej jednak nie oparł na szerszym obrazie ówczesnej epoki i ciągłość jej poszarpał takim nadmiarem obcych cytatów, że w ich chaosie rozprysła się na okruchy jednolitość kreślonych wizerunków, zatracił się ich rysunek i plastyka. Najlepiej wyszedł Sabała, najbladziej osoba Chałubińskiego. Z punktu widzenia taternickiego jest w książce sporo nieścisłości. Czego jednak najbardziej żałować trzeba, to tego, że autor wogóle nie dał nam legendy. Jak słusznie zauważył gdzieś Żuławski, legenda tworzy się tam, gdzie ideał, przez nią przedstawiony, poczyna należeć już do przeszłości. O wiele bardziej, niż do poezji, zastosować można do istoty legendy znane powiedzenie Schillerowskie, dające się sparafrazować: «Co w legendzie ożyć ma nieśmiertelnie, musi w życiu

zaginąć». Czasy Chałubińskiego przeszły do legendy, minęły bowiem bezpowrotnie i obecna rzeczywistość coraz bardziej im przeczy. Inaczej jednak patrzyli na nie i na ich bohaterów współcześni, wypisy zatem z ich głosów i sądów, z których składa się książka Hoesicka, nie mogą odworzyć owych czasów w wyolbrzymieniu legendowem, przez pryzmat którego dzisiaj je widzimy. Są to dopiero surowe rudy, z których własna tęsknota, intuicja i twórczy artyzm wytopić muszą szczery kruszec opowieści.

I dlatego, kiedy Tetmajer dał nam legendę Tatr dawniejszych stuleci, epoka bliższa, karta tatrzańskich czasów Stolarczyka, Chałubińskiego i Sabały — czeka jeszcze na swego... Tetmajera. *m.*

Dr. Tytus Chałubiński: Sześć dni w Tatrach. Bibljoteka Orlego Lotu Nr. 2. Kraków 1921.

Literatura tadernicka z czasów dawniejszych, rozprószona przeważnie po całkiem wyczerpanych czasopismach i rocznikach, jest dzisiaj dla szerszego ogółu niemal niedostępna. Oddawna też podnoszą się głosy, domagające się zebrania «klasycznych» opisów taternickich w osobnych publikacjach. Zanim myśl ta — pilna i konieczna — przybierze realne kształty, z pełnem uznaniem należy podnosić wszelką inicjatywę, mającą na celu zapoznawanie ogółu turystów z arcytworami tejże literatury taternickiej. Z inicjatywą taką wystąpił w r. 1921 miesięcznik krajoznawczy dla młodzieży «Orli Lot», wydając w przedruku jako nr. 2 swej bibljoteki zacytowany w nagłówku artykuł T. Chałubińskiego z IV. tomu Pamiętnika T. T. Wybór nie mógł być lepszy i właściwszy. Wspomnienia Chałubińskiego — jedyny z pod jego pióra opis wycieczkowy — należą do najpiękniejszych utworów tatrzańskich, a ich lektura działa zwłaszcza dzisiaj — w dobie nerwowości stylistycznej — wprost kojąco owiewa pięknem, radością, humorem i beztroską. Opis poprzedza zwięzła lecz trafna charakterystyka Chałubińskiego jako «króla Tatr».

Oczekujemy dalszych tomików tatrzańskich tejże bibljoteki. *m.*

Stanisław Witkiewicz: Na przełęczy. Wydanie III. Wielka Bibljoteka Nr. 107. Warszawa.

Zasłużona około uprzystępniania czytającemu ogółowi arcydzieł literatury polskiej i światowej «Wielka Bibljoteka» wydała w 1924 r. Stanisława Witkiewicza «Na przełęczy», wprowadzając w ten sposób ową książkę do zbioru najświetniejszych utworów naszego piśmiennictwa. Omawiane tutaj wydanie zawiera tekst pierwotny, pomija zatem dodany do II wydania książki (Lwów 1906) wstęp: «Po latach» oraz opis wycieczki zimowej pt.: «Tatry w śniegu». Tani, a jednak starannie przygotowany tomik winien stać się podstawowym składnikiem bibljoteki każdego taternika. *m.*

Dr. Gyula Komarnicki: Hochgebirgsführer der Hohen Tatra. Budapeszt 1918.

W r. 1914 ukazał się imponujący rozmiarami, trzytomowy węgierski przewodnik po Tatrach Wysokich pt.: «A Magas Tátra részletes kalauza». Część wysokogórską tego zbiorowego dzieła, które już w 1917 wyszło w nowym nakładzie, opracował — przy współudziale dra J. Serényi'ego — dr. Gyula Komarnicki, który przełożył ją następnie na język niemiecki i uzupełniwszy jeszcze wstępnym tomikiem, wydał w r. 1918 jako odrębny podręcznik pod cytowanym w nagłówku tytułem.

Książka rozpada się na cztery części. Zeszyt pierwszy zawiera część wstępną, drugi opisuje szczyty i przełęcze Tatr Wysokich od Krywania po Polski Grzebień, trzeci szczyty i przełęcze od Małej Wysokiej po Przełęcz pod Kopą, zeszyt czwarty wreszcie objął grupę Tatr Polskich od Mnicha Zadniego po Liljowe.

Część wstępna skupiła ogólne wskazówki turystyczne, dojazdy do Tatr, miejscowości podtatrzańskie i główniejsze doliny Tatr Wysokich. Zawarte w niej informacje i opisy są bardzo sumienne, z powodu swej lapidarności jednak nie mogą zastąpić czytelnikowi właściwego przewodnika po dolinach tatrzańskich, te ostatnie bowiem ujęte są w niej nie jako jednostki geograficzne, lecz wyłącznie jako teren wycieczkowy danego uzdrowiska, skutkiem czego brak zupełnie szczegółów topograficznych, dotyczących owych dolin, a opisy dojść do nich rozerwane są nieraz na dwa, lub nawet trzy rozdziały. Tego rodzaju redakcja wynikła niewątpliwie z podziału pracy między współautorami węgierskiego przewodnika, równocześnie bowiem dr. J. Vigyazo i prof. Gy. A. Hefty przygotowywali wydanie w języku niemieckim

przewodnika po Tatrach Wysokich, uwzględniającego nadzwyczaj szeroko i drobiazgowo właśnie wszystkie uzdrowiska i doliny z pominięciem zupełnem wycieczek o charakterze wysokogórskim.

Podział właściwej części wysokogórskiej na trzy zeszyty w powyżej wzmiankowanym ugrupowaniu podyktowany został względami praktycznemi podręcznika, przeznaczonego przedewszystkiem dla turysty, który podejmuje swe wycieczki z południowej strony Tatr i tylko zrzadka zabłądza w Tatry Polskie. W następstwie jednak przyjętego kierunku w opisywaniu szczytów i przełęczy, należało polską grupę wierchów podać w odwrotnym porządku, tj. posuwając się głównym grzbietem od zachodu na wschód.

Ogromną wartością podręcznika, zwłaszcza w zestawieniu z przewodnikiem J. Chmielowskiego, jest ogarnięcie całości Tatr Wysokich i wynikająca stąd jednolitość klasyfikacji wszystkich dróg tej grupy. Klasyfikacja trudności, rozpięta między krańcowemi kategorjami dróg «bez żadnych trudności» i dróg «nadzwyczaj trudnych», jest naogół bardzo trafnie przeprowadzona. Że muszą w niej nastąpić jeszcze poszczególne przesunięcia — rzecz to zupełnie jasna wobec konieczności oparcia podziału przeważnie na wypowiedziach pierwszych zdobywców, którzy jużto przeceniają bardzo często trudności odkrytej przez siebie drogi, jużto ich wielokrotnie nie doceniają. W opisach dróg dr. Gy. Komarnicki starał się o jasność i zwięzłość stylistyczną, dzięki czemu udało się mu tak rozległy materjał ogarnąć w 468 stronicach. Zebrał w nich autor naogół wszystkie, do chwili wydania swej książki znane, szlaki, pominął jednak wszelkie, znaczenia turystycznego pozbawione, warjanty. Są przecież w materjale i znaczniejsze luki. Brak np. osobno podanego wyjścia z dolnego piętra Doliny Niewcyrki na Krywań, brak najłatwiejszego wydostania się na Stwolską Przełęcz od północy, niema opisu zwykłej, od Czarnego Stawu Gąsienicowego prowadzącej drogi na Granaty, pominięto dostępy na Niebieską Turnię od północy i południa itd. Z drugiej strony autor zbędnie i trochę nieprzezornie podaje hipotetyczne opisy dróg podówczas jeszcze nierobionych, jak np. wyjście na Szczyrbską Przełęcz od pn., Lodową Przełęcz Wyżnią z Dol. Czarnej Jaworowej, Śnieżny Szczyt od Śnieżnej Dolinki itd. Świetna znajomość Tatr pozwoliła dr. Komarnickiemu na danie szeregu opisów, o wiele szczegółowszych, ściślejszych i prawdziwszych od tych, które przewodnik J. Chmielowskiego musiał umieścić na podstawie relacyj pierwszych odkrywców, jest jednak w jego książce i wiele takich, które precyzją i sumiennością nie dorównywają opisom zawartym u Chmielowskiego.

Czasy obliczone są trafnie dla wytrenowanego w pochodach górskich turysty, ale i temu może przyjdzie się dobrze spocić, jeżeli np. w 1 g. ma dotrzeć od Jeziora Popradzkiego do Zmarzłego Stawu w Dol. Złomisk.

Tekst podręcznika ilustrują bardzo liczne, doskonałe szkice rysunkowe oraz wycinki z mapy Tatr w skali 1:25.000.

Wytknięte powyżej — w sposób przykładowy — usterki w niczem nie umniejszają doniosłości pojawu dzieła dra Komarnickiego, który dał turystyce tatrzańskiej podręcznik, stojący w chwili jego wydania na najwyższym szczeblu wiedzy turystycznej o Tatrach, stworzył książkę, której równych niewiele ma przewodnikowa literatura alpinistyczna. Autorowi należy się szczera wdzięczność także i od polskich taterników, dla których — po wyczerpaniu się tomów przewodnika Chmielowskiego — dzieło jego stało się wiernym doradcą na skalnych szlakach tatrzańskich.

m.

Adres redakcji i administracji «Taternika»: **Dr. Mieczysław Świerz,** Zakopane, ul. Sobczakówka l. 12.